



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20; z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymyńskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaćciele „Bluszcza” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Władysław M. Kozłowski.

IDEA POKOJU WIECZNEGO I PRAWA NARODÓW.

(Komunikat na kongresie filozoficznym w Genewie).

Rozprawa Kanta „O pokoju wiecznym,” ukazała się z powodu zawarcia pokoju w Bazylei, który obok innych rzeczy, sankcjonował zbrodnię dokonaną na Polsce: drobnemu tyranikowi pruskiemu, subsydyowanemu dotąd przez Anglię, przyznawał on prawa na dzielnicę polską, jako cenę pokoju, z Francją rewolucyjną.

Publiczność niemiecka miała wiele powodów do niezadowolenia z tego pokoju. Wycekiwała więc sądu o nim filozofa w nadziei, że szachrajstwa dyplomatyczne zostaną napiętnowane w jego dziełku. Stąd zaciekawienie naprzód uczucia, następnie, po jego ukazaniu się, Kant bowiem traktował rzecz nie jako polityk, lecz jako filozof. Stanowisko jego było stanowiskiem ideału; krzywda współczesna stawała się w umyśle jego pobudką do planu przyszłości, któryby ją usunął na zawsze.

Takie powinno być stanowisko filozofa wobec zagadnień palącej chwili. Nie fakty, lecz zasady stanowią przedmiot jego poszukiwań. Ale wracając do zagadnienia, przed stu laty poruszonego przez Kanta, nie możemy pominąć warunków rzeczywistości tła socyologicznego, na którym się rozwija.

Najbardziej wybitnym faktem socyologicznym w tym zakresie jest znaczna liczba towarzystw, pism i instytucji, zmierzających ku ustanowieniu stałego pokoju między narodami. Dowodzi to, że idea pokoju międzynarodowego, staje się w opinii tłumów co raz mniej utopijną. Nie potrzebujemy więc dowodzić, jak to czynił Kant*), że co jest dobrem w zasadzie, nie może być fałszywem w za-

stosowaniu. Istotnie po za fachowcami, żyjącymi z wojny, jak wyżsi oficerowie i dyplomaci, mało jest osób, któreby dziś się zgodziły na orzeczenie Moltkego, że „wojna jest instytucją porządku wszechświatowego, ustanowioną przez Boga.” Możemy więc zostawić na uboczu te objawy krwiożerczej dzikości, wynikające ze ślepego, naiwnego egoizmu pewnej klasy ludzi, którego tyle przykładów zresztą dostarczają nam inne klasy.

Jeśli wszakże towarzystwa pokojowe przyczyniły się do rozpowszechnienia nie-idei, że wojna jest złem: o tem wie każdy, lecz tej, że usunięcie tego zła jest możliwe i zależy od woli ludzkiej, to jednak w taktyce swojej nie wznosiły się one po nad surowy i trwożliwy impirizm. Dwa są zasadnicze błędy cechujące ich działalność:

1) Chcą one ustanowić pokój z zachowaniem *status quo* dzisiejszych stosunków międzynarodowych;

2) Spodziewają się osiągnąć go przy pomocy rządów dzisiejszych, t. j. instytucji, których główną racyą bytu jest nieustający stan wojny: wojny międzynarodowej i wojny społecznej.

Państwa dzisiejsze są wytworem szeregu aktów, które wspaniałomyślni obrońcy pokoju słusznie nazywają rabunkiem międzynarodowym. Większa część tych państw zawiera wśród ludności swojej tysiące i miliony ludzi, których utrzymuje w zależności jedynie tylko siła wojenna, które dążą do oderwania się od tych państw, bądź w celu połączenia się z innymi, bądź w celu utworzenia niezależnych organizacji politycznych. Skłonić je do zrzeczenia się nadziei urzeczywistnienia kiedykolwiek tych pragnień jest również niemożliwym, jak niegodnym byłoby z ich strony przyjęcie takiej propozycji. Absurdem jest przypuszczenie, aby *status quo*, oparte na niesprawiedliwości, mógł się utrwalić na wieczne czasy.

Z drugiej strony, usunięcie walki klas, walki o wyzwolenie polityczne i walki międzynarodowe, a rządy z ich zbyt kownymi środkami, z olbrzymimi budżetami, z wielkimi

pensjami dla urzędników najmniej zajętych, stają się zbyt kosztownymi. Skromny mechanizm amerykańskiego *township*, lub angielskiego *parish* staje się aż nadto wybujałym dla ich potrzeb.

Słyszeliśmy nie dawno jednego z wymownych obrońców sądów polubownych, międzynarodowych, wygłaszającego nadzieję, że „rabusie międzynarodowi” nabiorą nawyknienia poddawać się pokornie obranym przez siebie sędziom. Lecz towarzystwa pokojowe dzisiejsze żądają co raz więcej od przekształcenia wilków w jagnięta. Wystawcie sobie dyliżans zrabowany przez zbójów; w imię dobra publicznego żąda się, aby podróżni wyrzekli się swojej własności, a zbójcy ułożyli prawa, mające zabezpieczyć przyszłych podróżnych.

Ta ujemna strona towarzystw pokojowych nasuwa nam pierwsze wymaganie, które stanowić powinno zasadę przyszłego pokoju trwałego między narodami.

1) *Pokój powszechny może być osiągnięty tylko przy pomocy środków wykluczających przyczyny wojny.*

Powinniśmy jednak rozróżnić dwa rodzaje wojen:

1) wojny bezużyteczne dla ludów, a przez to samo niesprawiedliwe i okrutne, za które odpowiedzialność spada na rządy, czy to biurokratyczne (jak w państwach policyjnych), czy też klasowe (jak w państwach parlamentarnych). Takiemi nie dawno były wojny w Chinach i Transwalu.

2) wojny konieczne i sprawiedliwe t. j. te, które stają w obronie niepodległości narodowej, lub mają na celu odzyskanie utraconej niepodległości.

Oczywiście, że te same prawidła nie mogą stosować się do wypadków tak różnorodnych. Z określenia pierwszego rodzaju wojen wynika, że wszystkie sposoby, zmierzające ku ich usunięciu są uprawnione w zasadzie, t. j. nie może tu być starcia między celem a środkami, chociaż nie wszystkie środki są jednakowo skuteczne.

Wśród środków rozmaitych, mniej lub więcej skutecznych, istnieje jeden, który podcina

*) W rozprawce: „Ueber den Gemeinspruch: Das ist gut in Theorie, gilt aber nicht für Praxis.”

złe w korzeniu; jest nim zastąpienie *złych form rządu dobremi*. Nazywamy dobrą formą rządu taką, która go zmusza do reprezentowania interesów ogółu obywateli; złą taką, w której interes tego ogółu nie jest wcale reprezentowanym, lub reprezentowany jest niedoskonale.

Oczywistem jest, iż forma rządu *policyjna* (biurokratyczna) reprezentująca interesy kliki, gorszą jest, niż *parlamentarna*, reprezentująca interesy klasy dosyć licznej, że wyższą jeszcze jest forma *demokratyczna*, czyli *ludowa*, reprezentująca interesy całego narodu, przez ten sam naród uważany za taki.

Zarówno doświadczenie, jak i dedukcja z powyżej postanowionych zasad prowadzą do niezaprzeczonego wniosku, iż państwo jest tem mniej wojownicze, im bardziej zbliża się forma jego rządu do typów formy ludowej. Wynika stąd druga zasada główna:

II. *Warunkiem przedwstępnym i niezbędnym pokoju powszechnego jest wprowadzenie rządów ludowych w państwach, które bierzemy pod uwagę.*

Inaczej wypadnie sąd nasz o wojnach koniecznych, sprawiedliwych. Wszelkie środki zmierzające ku ich usunięciu, bez zadość uczynienia słusznym żądaniom ludów, byłyby nietylko nieużyteczne, lecz zasługiwałyby na potępienie w zasadzie. Byłyby nieskuteczne, gdyż obowiązek, spadający na obywateli narodu ujarzmianego i obowiązek zgromadzenia wszelkich wysiłków ku odzyskaniu niepodległości nie może być zniesiony przez jakiegokolwiek korzyści materyalne, lub kulturalne; obowiązek bowiem nie może być przedmiotem handlu. Żadne więc korzyści, które zdobywca dostarczyłby mógł narodowi ujarzmionemu, nie mogłyby stłumić w jego obywatelach poczucia tego obowiązku.

(Dokończenie nastąpi).



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

— No, i jak myślicie?—zagadnął Olcewicz półgłosem towarzysza w binoklach; — ukradł czy nie ukradł?

— Wobec całego zachowania się jego jestem prawie pewny, że tak, — odparł zapytany. — Uważaliście, z jaką czelnością, prawie z cynizmem, przypatrywał się nam podczas badania!...

— To prawda, jednak ostatecznie nie przyznał się do niczego.

— Ależ i nie zaprzeczał także!... wierząc mojemu instynktowi, ja mam oko bystre; nie darmo się praktykowało półtrzecia roku w sądzie. Powiadam wam, w Tyflisie tośmy tych złodziejskich sprawek na pudy przerabiali; były i takie specjalne typy złodziei z pozorami gentelmanów, co to wyciągali kupcom pugilaresy z kieszeni, a przy-

łapani na gorącym uczynku, robili urażoną minę, jak gdyby chcieli żądać jeszcze honorowej satysfakcyi za uciążliwe podejrzenie. Ho, ho!... i takich ptaszków się łapało.

Olcewicz skubał swój cienki wąsik i rozmyślał.

— A jednak wicie Ksawery — odezwał się po chwili, — mojem zdaniem, uprzedzać się nie należy, pomimo wszelkich pozorów kompromitujących. Już to wy i Zettelman jesteście na tym punkcie zanadto bezwzględni; lubicie rozcinać sprawy jednym zamachem i od razu wydawać wyroki, jak gdyby się wam paliło nad głową.

— Trudno!... z konieczności.

— Jakto, z konieczności?!... a cóż tak pilnego?

— Sądy rewolucyjne nie rozporządzają zbyt długim czasem, nie mamy więzień śledczych, nie możemy trzymać pod kluczem obwinionych; to nie Pawiak, ani Cytadela mój drogi, aby się bawić w długie romanse. Postępowanie skończone!... raz, dwa, a na trzy bęc!... i rzecz załatwiona. Tak być musi.

Olcewicz nerwowo podrapał się w głowę i mruknął:

— Bęc!... bęc!... u was to tyle znaczy, co spluć. A to przecież chodzi o życie ludzkie!...

— Co to dziś warte!... ktoby się z tem liczył! — przerwał mu prawie opryskliwym tonem Ksawery. — Każda rewolucja jest sangwiniczką z temperamentu, nie ma czasu do stracenia. Zresztą pomówimy o tem kiedy indziej; teraz zobaczymy, co oni tam znaleźli u niego w kieszeniach! Towarzyszu Dzióbaty, dajcie-no ten pugilares!

— W pugilaresie figa! — zaśmiał się Kraniak, — myśmy go już przetrząsali na wszystkie strony.

Na stole, poukładane rzędem, leżały przedmioty, „znalezione przy rewizyi u Dziesiątego, — same rzeczy bezwartościowe, szyldkretowy stary grzebyk z połamanymi zębami, pilniczek do paznogi, pudełko papierosów, zapalki, ołówek, jakiś zwitek drukowanych szpargałów, trochę drobnej monety, fularowa chustka wystrzępiona i ów pugilares safianowy, wytarty, znoszony widocznie od wielu lat, wypchany papierami, do których przeglądania zabrał się skwapliwie starszy sędzia, zrzuciwszy z nosa binokle.

— Paspport ma austriacki, patrzajcie! — zwrócił się do Olcewicza, — ale zapewne fałszywy, albo na obce imię. Nazywa się tu Szymon Procewicz z Kołomyi, jest oficyalistą prywatnym i ma lat czterdzieści dwa. Hm?... jak wam się wydaje?... niema najmniejszej wątpliwości, że przyjechał za cudzym pasportem, bo przecież wygląda o kilkanaście lat starzej. Ale o to mniejsza, jedźmy dalej!...

Grzebiąc w pugilaresie natrafił na starą, zblakłą fotografię kobiety młodej jeszcze z dwojgiem dzieci na kolanach; fotografia zdejmowana była u Mieczkowskiego w Warszawie.

Na odwrotnej stronie odczytać można było datę: 6-go Maja 1890-go roku.

Ksawery podsunął ją Olcewiczowi, nachylonemu nad stołem i rzekł:

— Oficyalista prywatny ze wschodniej Galicyi, a fotografię nosi warszawską; co?... nie wam to nie mówi?...

Student z ciekawością przypatrywał się wizerunkowi kobiety, przytulającą z macierzyńską czułością starszą dziewczynkę i młodszego chłopczyka do piersi i odpowiedział po chwili;

— Ładne bębny!... może to jego.

— A uważaliście datę z przed lat szesnastu? — znaczącym tonem sędziego śledczego szepnął Ksawery.

Olcewicz obojętnie wzruszył ramionami.

— To i cóż?... mógł bawić w Warszawie, może mieć tu rodzinę, znajomych, krewnych. Że też wam zaraz wszystko wydaje się podejrzanem!

— W sprawach kryminalnych niema rzeczy najmniejszej bez znaczenia — odmruknął z naciskiem były sędownik z Tyflisu; — a np. te notatki, co?...

Zaczęli we dwóch przeglądać robione ołówkiem zapiski, były tam aforyzmy francuzkie, niemieckie i polskie, poprzegradzane datami i cyframi, adresy bez nazwisk, oznaczone tylko pierwszemi literami; na jednej stronnicy znajdował się cały szereg wyszukanych rymów, zapisanych widocznie dla pamięci, dalej znów rzucone od ręki szkice rysunkowe, główki kobiece i karykatury.

Wszystko to jednak żadnych zgoła wskazówek wyraźniejszych o osobistości podsądnego towarzysza nie dawało, tak samo, jak wycinki z ogłoszeń Kurjerowych o mieszkaniach do wynajęcia i posadach proponowanych, jak kilka listów obojętnej treści bez podpisu i daty, jak wreszcie cały zbiorek wierszy, pisanych ołówkiem i atramentem na pomiętych świstkach rozmaitego formatu i koloru.

— Towarzysz Dziesiąty w wolnych chwilach od okradania starych bab, bawi się w poetę! — zauważył szydlerczo Ksawery.

Olcewicz skrzywił usta z niesmakiem i odwrócił się do siedzących pod ścianą Kraniaka i Dzióbatego.

— Więcej nic nie znaleźliście przy nim? — spytał.

— Parę oderwanych guzików zostało mu jeszcze w kieszeni od kamizelki — odrzekł pierwszy; — może przynieść?..

Ze służbistością agenta policyjnego porwał się z miejsca, ale go Olcewicz zatrzymał i spoglądając na zegarek, odezwał się do Ksawerego:

— No, kwadrans minął; pójdziemy chyba?... trzeba to jakoś zakończyć.

Weszli do drugiego pokoju i znowu zamknęli drzwi za sobą.

Towarzysz Dziesiąty siedział z głową opartą na ręce i przy mdłym blasku świecy w lichtarzu, zdawał się być zacytany w jakiejś książce, którą znalazł na stoliku.

Nie podniósł nawet oczu i nie zwrócił na nich uwagi.

Nachmurzony był tylko jeszcze bardziej i wyraz dumnej zaciekłości osiadł mu około ust, skrzywionych jakby lekkim uśmiechem ironii.

Ksawery odchrząknął głośno i zagadnął go tonem ostrym:

— Jakąż tedy odpowiedź otrzymamy od towarzysza po namyśle?...

Nie podnosząc się z miejsca i nie odwracając oczu od książki, zapytany odrzekł powoli, dobitnie, z doskonale udawanym spokojem:

— Nie miałem czasu się namyślać, bo byłem zajęty czytaniem tych nowel Gorkiego i żałuję bardzo, że mi panowie przeszkadzacie w najciekawszym miejscu.

Ksawery poruszył się niecierpliwie.

— Nie zdaje mi się, aby to była odpowiednia pora do czytania—zauważył dość szorstko: — jesteś towarzysz pod sądem i powinieś oczyścić się z zarzutu, który na tobie ciąży.

Podniósł głowę z wyrazem obrażonej dumy i z pewną afektacją aktorską powiedział:

— Na podobne zarzuty odpowiada się... rękawiczką! — ale niestety, nie mam jej nawet przy sobie, boście mi panowie wszystko zabrali podczas tej śmiesznej waszej rewizji.

Były sędziownik uśmiechnął się mimowoli i znacząco mrugnął okiem na Olcewicza, jak gdyby chciał rzec:

— Aa!... wylazła satysfakcja honorowa!... nie mówiłem?

Student stał z miną widocznie zakłopotaną i skubał wąsik nerwowym ruchem palców.

— Obstawiasz towarzysz zatem przy zapieraniu się wszystkiego? — pytał.

— Absolutnie.

— I przygotowany jesteś na wszelkie następstwa sądu?

— A kto mnie sędzi?...

— Ktoś, co ma do tego wszelkie prawo w imieniu partyi,— wtrącił szybko Ksawery.

Podsądny wydał lekceważąco usta i po chwili rzekł:

— W takim razie żałuję niewymownie, że dałem się nieoględnie wciągnąć do partyi, która ma tak zaślepioną prokuraturę i takich nierozważnych sędziów.

— Radziłbym towarzyszowi więcej liczyć się ze słowami! — zawołał popędliwie sędziownik z Tyfisu.

— I ja także! — nie zmieszany tem upomnieniem odparł podsądny, mierząc go wyzywającym spojrzeniem.

— Jeżeli towarzysz przypuszcza, że czelnością i arogancją możesz nas w pole wywodzić, to mylisz się bardzo. Radzę nie zapominać, że jesteś całkowicie w naszej mocy i że nie mamy ani czasu, ani ochoty do żartów! — wybuchnął jeszcze bardziej podrażniony Ksawery.

Oskarżony podniósł się z wolna, ręce włożył do kieszeni i kołysząc się na rozkraczonych nogach, uśmiechał się.

— Ach!... to ma znaczyć — rzekł prawie cynicznie, — że jestem więźniem panów?... No, no!... a można wiedzieć, co mi grozi?

— Dowiesz się towarzysz o tem w swoim czasie.

— Będę ciekawy i cierpliwy! — odparł z szyderczym uśmiechem, skłaniając głowę, jak gdyby sobie podrwiwał z grozy swego położenia.

— W takim razie przypisze towarzysz

tylko sobie samemu wszystkie dalsze konsekwencje naszego śledztwa, które uważam za skończone, wobec sposobu traktowania sprawy przez podsądnego,—odezwał się Ksawery sucho, ale stanowczo.

Olcewicz pragnąc złagodzić "napreżoną sytuację, przystąpił bliżej i jakby instynktownie pociągnięty do tego osobliwego dziwaka, ujął go pod ramię ze słowami:

— Widzi towarzysz przecie, że wszystkie pozory tak nieszczęśliwie przemawiają przeciw towarzyszowi. Jeśli się prawda nie wykryje, partya nasza może być poważnie skompromitowana; w imieniu partyi wzywam raz jeszcze towarzysza do...

Dziesiąty nie pozwolił mu jednak dokończyć; usunął szybko ramię z pod jego ręki i prostując się wyniosło, rzekł z patetycznym akcentem w głosie:

— Z partyą, która mnie ośmiela się robić złodziejem, nie chcę mieć odtąd nic wspólnego!... nie... nie... nie! — powtórzył trzy razy ostatni wyraz, stępując coraz dobitniej położony na nim nacisk.

Ksawery zapiął się na wszystkie guziki, poprawił binokle, zmarszczył brwi i z wielkim marsmem na czole uroczyście oświadczył:

— Sprawa skończona!

Skinął głową na Olcewicza i zwrócił się ku drzwiom.

Kiedy mieli już wychodzić, podsądny zatrzymał ich nagle słowami:

— *Pardon!*

Błysk nadziei, że w tym psychologicznym momencie nastąpi jakiś wyczekiwany zwrot w zeznaniach oskarżonego, ożywił spojrzenia obu sędziów.

Obaj zwrócili się ku niemu jednocześnie.

— Miałbym do panów jeszcze jedną prośbę,—odezwał się znowu spokojnie i obojętnie mniemany winowajca; — najpierw prosiłbym o oddanie moich papierosów, a następnie o przysłanie ze dwóch pomarańczę za pieniądze, które mi odebrano. Potrzebuję odwilżyć gardło czemkolwiek.

To powiedziawszy, usiadł znowu przy stole i zabrał się z powrotem do czytania.

Było coś aktorskiego, sztucznego w głosie i ruchach jego, co nie licowało z powagą chwili, a jednak sprawiało wrażenie osobliwe.

Sędzia w binoklach wyszedł szybko, zatraskując drzwi za sobą.

— To musi być albo skończony łotr, albo jakiś kabotyn! — rzekł z irytacją do Olcewicza.

— Albo waryat! — dorzucił student.—Cóż teraz zrobimy?

Towarzysz Ksawery schwycił kapelusz i laskę, mówiąc szeptem:

— Zostańcie tutaj i pilnujcie!... nie wdawajcie się z nim tylko w żadne rozmowy. Ja pędzę z relacją i wyrok przyszlę wam najdalej za pół godziny.

Uścisnął mu rękę i wyszedł pośpiesznie.

Olcewicz stanął przy stoliku zamysłony i machinalnie przerzucał papiery wydobyte z pugilaesu Dziesiątego.

Nagle przypomniał sobie jego ostatnią prośbę, podał Kranikowi pudełko z papierosami i rzekł:

— Kranik!... zanieście mu to!... Gdzieby to można dostać pomarańczę o tej porze? — zwrócił się z zapytaniem do Dzióbatego.

— Pomarańczę?

— Uhm!... prosił o pomarańczę.

— Kto?... ten złodziej?... — zaśmiał się rubasznie towarzysz,— pi, pi!... jaki mi burzu!... za godzinę ma być zdmuchnięty i pomarańczę mu się zachciewa?... Niech się obejdzie smakiem! Przecież to już po dziesiątej, wszystkie sklepy pozamykane.

Student przysunął sobie lampę, wziął do ręki kilka świstków i zaczął odczytywać kreślone na nich wiersze.

W pokoju zrobiła się cisza głęboka, przykra, tajemnicza, cisza kaźni więziennej.

Pod ścianą siedzieli dwaj bojownicy i oglądali swoje rewolwery w milczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przed pomnikiem.



„Illustrissimus obiit...“ Głoszą to złote litery na olbrzymiej tablicy,—miał świetne nazwisko, dóbr bez liku, tytuły szumne i ordery... Splendor jasnemu panu błyszczał nad kołyską.

Splendor kwieciami przystrajał ścieżki jaśnie [pana,—

dumą słuszną napoił epitaphium słowa, aby, kto je przeczyta, ze czcią zgiął kolana, jak zasłudze przystało...

Co to?... Czyżby sowa

takim śmiechem zgrzytliwym nagle się ozwała gdzieś na wieży kościelnej?.. Jakiś wiew emen-

[tarny,

jakiś lęk zaświatowych sądów trupiolicy

bije od pozłocistej pysznej tej tablicy... Panie, wielmożny panie! gdzież twa moc

[i chwała?

Czyżbyś i ty, jak inni, proch był jeno marny?

* * *

...Niedaleko,

u ołtarza, w pokorze nie znającej miary, przez tłum ludzi deptany co dnia grób... Za

[wieko

niema wcale nic, zgoła, prócz wytartej, szarej, bez ozdób żadnych—takiej ubożuchnej płyty!...

Na niej trzy słowa tylko...

I nic, nic już więcej?!

O archanielskich widzeń święte, rajskie świty, co każecie bić sercu żywej i goręcej!...

Usta błogosławione w oburzenia gromie lęk niosące tym, których wielce ukochały!...

Piersi, przez mąk ofiarnych przepalone płomię!... Duszo, czystsza od lilii nieskalanie białej!...

Do tej płyty, wędrowcze, wzruszonymi wargi przyłgnij, jeżeliś godzien...

Tu grób Piotra Skargi!...

Wiktor Karliński.

Powstanie 1863 r.

Luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga,

PRZEZ

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO.



(Ciąg dalszy).

W pochodach i podczas wypoczynku Karol-Henryka Pustowojtówna podniecała ducha towarzyszków śpiewem, za co też zyskała ich wdzięczność i przywiązanie. Romansowy jej stosunek z Langiewiczem, musi być uznany za wymyśloną bajkę, równie według zeznań całego oddziału, jak i dalszych kolej zycia tych dwojga ludzi. Dyktator wyjechał po uwolnieniu go z Josefstadtu do Konstantynopola, adjutant, „pan Karol,“ zamienił się w robotnicę sztucznych kwiatów w Paryżu, gdzie stale osiadłszy, panna Pustowojtow, cierpiąc nędzę, powoli byt swój poprawiała, zdobywając uczniów do lekcji muzyki. W roku 1870-ym została pielęgniarką w francuzkich szpitalach polowych podczas wojny. W tym samym roku wyszła za mąż za Polaka, doktora medycyny Löwenhardta, z którym miała czworo dzieci. Umarła na suchoty w roku 1881-ym i pochowaną została na cmentarzu polskiej emigracji w Montmorency dnia 5-go Maja tegoż roku.

Oprócz Pustowojtowny, w obozie Langiewicza była jeszcze druga kobieta nieznanego nazwiska, która walczyła dzielnie w szeregach piechoty jeszcze w bitwie pod Grochowskimi. Od tego dnia zniknęła i niewiadomo, co się z nią stało.

Jeżeli jednak te dwie tylko walczyły na pobojuwisku, to za to wszystkie Polki innego rodzaju udział właściwy ich płci i siłom brały w powstaniu. Stworzyła się doraźnie organizacja t. zw. Piątek, które w każdym większym mieście miały swoją naczelniczkę. Szyły one dla powstańców odzież i bieliznę, kokardki i baszłyki, przygotowywały szarpie i opatrunki, czuwały niestrudzone w szpitalach na bezustannych dyżurach i co było rzeczą główną, dostawały się do więzień, gdzie wzmacniały ducha umęczonych, podniecały odwagę skazanych na śmierć, wspomagały, myślały o zaopatrywaniu na drogę skutych w łańcuchy skazańców, gnanych etapami do kopalni syberyjskich. Komitety Piątek zajmowały się także losem wdów i sierot powstańców, one też załatwiały korespondencję i ekspedycję powstania, roznosząc papiery lub przewożąc je, równie w kraju, jak zagranicę. Wiele też bardzo uczestniczek organizacji Piątek aresztowano i wywożono, jakkolwiek sama organizacja nigdy nie była znana rządowi, bo nawet w „Zapiskach“ Berga nie ma o niej słowa wzmianki.

Po aresztowaniu Langiewicza przez Austriaków, gdy i przeważna część oddziału dyktatora jego śladem przeszła granicę, wytworzył się zamęt w naczelnych władzach powstania. Giller z Janowskim, nie zastawszy nikogo w Goszczy, ani w Sosnowce, dopiero w więzieniu tarnowskim dotarli do Langiewicza i uzyskali z nim widzenie. Na wyrzuty, dla-

czego przyjął dyktaturę, odpowiedział im, że zmuszony był to uczynić, bo gdyby odrzucił, już na drugi dzień Mierosławskiego dyktatorremby obwołano.

— Uwolnijcie mnie stąd — prosił delegatów, — a jeszcze z drągiem pójdę na Rosyan.

Bobrowski tak samo szukał Langiewicza ze wspomnianym powyżej listem rządu narodowego i we trzech z Gillerem i Janowskim zjechali się w Krakowie, gdzie całą sprawę samozwańczej dyktatury przedstawili na zebraniu, na które hr. Grabowski został wezwany w charakterze oskarżonego. Bronił się zręcznie zawsze tem widmem Mierosławskiego, którego dyktatura wydawała się tak groźną dla większości nawet umiarkowanego odłamu czerwonych kierowników powstania.

Na tem zebraniu Bobrowski cofnął rękę Grabowskiemu, gdy ten swoją do niego wyciągnął, na skutek czego wyzwany został przez niego na pojedynek. Naczelnik miasta powrócił jeszcze do Warszawy, gdzie ułożył instrukcję dla powstania i rządu narodowego, poczem w kilka dni pojechał w Poznańskie ze swoim sekundantem, Kazimierzem Krasickim, i tam padł na miejscu przy pierwszym wymienionym strzale od kuli Grabowskiego. Powstanie straciło w nim człowieka dzielnego, nieograniczonego poświęcenia i niestrudzonego w pracy, obdarzonego w dodatku znakomitemi zdolnościami organizacyjnymi. Był on faktycznie najwybitniejszym i najzdolniejszym członkiem rządu narodowego pierwszej formacji.

Miejsce Bobrowskiego zajął Tytus Zieńkiewicz już w komitecie drugim, złożonym z Karola Ruprechta, Agatona Gillera, Oskara Aweydy, Józefa Janowskiego i Edwarda Siwińskiego. Komitetów tych, aż do ukończenia powstania było w ogóle sześć, jakkolwiek z wyjątkiem dwóch, to jest rządów czerwonych Ignacego Chmieleńskiego i ostatniego komitetu Traugutta, skład osobisty rządu narodowego małą tu grał rolę. Chodziło przede wszystkim o utrzymanie zbrojnego powstania.

Z początku ofiarność była wielka, zamożniejsi obywatele więcej własnym kosztem wystawiali oddziały, nad którymi sami lub ich krewni obejmowali dowództwo, inni brali na siebie prowiantowanie oddziałów okolicznych. Tylko broń i amunicja płacona była z kasy komitetu narodowego, zasilanej podatkami bardzo sumiennie przez wszystkich, nawet najmniej zamożnych mieszkańców kraju płaconemi. Już w końcu Stycznia i początkach Lutego zaczęły wkraczać do Kongresówki oddziały najlepiej uzbrojone i złożone z ludzi wyćwiczonych w wojsku pruskim, z Poznańskiego, takie, jak: Taczanowskiego, Mielęckiego, Ziemińskiego i Tabaczyńskiego. Odnaczały się one szczególniejszą doskonałą kawalerią i fachowem dowództwem byłych oficerów pruskich. Są to te partye, które walczyły na Kujawach i w Kaliskiem, posuwając się w miarę sprzyjających okoliczności dalej do wnętrza kraju. Głównem jednak miejscem formowania się partyi był Kraków, w którym dwulicowość austriackiego rządu prowadziła względem powstania obłudną politykę tolerancji, pozwalając na jawne przewożenie broni po ulicach miasta, na organizację i mu-

strę oddziałów nawet na Błoniu i Woli, a z drugiej strony z całą surowością przesładując też same oddziały, gdy wyparte przez Rosyan, chroniły się na terytorium galicyjskie. Wtedy internowano powstańców w Iglawie i Ołomuńcu, a broń ich konfiskowano. Rozumie się, że straż nad zamkniętymi w twierdzach nie była bardzo ścisła, że za kilka lub kilkanaście florenów nie tylko tolerowano, ale nawet ułatwiano ucieczkę więźniom. Była też między powstańcami masa takich, którzy parokrotnie odbywali tę samą podróż do obu twierdz austriackich, i kilkotygodniowe, a czasem tylko i doby nie trwające w nich więzienie. Powróconego zbiega przyjmowano radośnie, jako pewne źródło dochodów przy nowej ucieczce. Jeden tylko Langiewicz spotkał się z rygorem nie do zwalzenia, oczywiście z powodu swojej dyktatorskiej godności. Po jego internowaniu już we wszystkich pięciu guberniach Królestwa powstanie rozpanowało się na dobre, a co więcej wkroczyło na Litwę, gdzie także sformowało się kilka samodzielnych oddziałów.

Ilu było walczących w szeregach powstańców, to tylko w przybliżeniu powiedzieć można, bo żadnych stanowczych danych na to nie mamy. Rosyjskie władze wojenne tendencyjnie wedle potrzeby powiększały lub zmniejszały w swoich raportach liczebność oddziałów partyzanckich, stosownie do tego, czy je rozgromiły, czy poniosły od nich porażkę. O bitwach, w których powstańcy zwyciężyli, nie donoszono nic wcale; niema o nich raportów w dzienniku urzędowym. Za to o tryumfach armii regularnej nad partyzancką ruchawką rozpisuje się on szeroko, choćby powstańcy ulegli dziesięćkroć liczniejszej sile nieprzyjacielskiej lub jak pod Węgrowem z kijami zdobyli armaty, które im odebrano dopiero, gdy już wszyscy padli wystrzelani z rewolwerów przez oficerów artylerii rosyjskiej.

Ze strony rosyjskiej, według urzędowych raportów, padał, albo był raniony w bitwie zawsze jeden tylko kozak, który też wkrótce stał się przysłowiowym w Warszawie.

Za to w raportach widzimy zawsze znaczną ilość zabranych z placu boju przez Rosyan niewolników. Istotnie tych niewolników było dużo, ale powiększono jeszcze znacznie ich liczbę, aresztowaniem przechodniów i mieszkańców z okolic pola bitwy. Tak samo wyglądają trofea broni, ładunków, żywności i odzieży. Były one najczęściej zatrzymane w drodze, pochwycone wypadkiem w jakimś dworze czy zakopane w lesie, a bardzo rzadko zdobyte w obozie powstańczym. W każdym razie, w pierwszym okresie powstania można śmiało przyjąć, że na całym obszarze Królestwa walczyło w jego szeregach 30,000 ludzi i że ta siła niedostateczna, aby stawić czoło w bitwach na otwartym polu armii regularnej, wynoszącej wtedy 80,000 ludzi, niepokoiła skutecznie rosyjską załogę miast większych i mniejszych, w których siły nieprzyjacielskie były skoncentrowane.

Z miasteczek i osad, równie jak z komór i przykomórków granicznych, wszędzie wycofano wojsko i straż pograniczną. To ułatwiało przywóz broni i przechodzenie oddziałów powstańczych, szczególniejszej od strony galicyjskiej, a w osadach i małych miasteczkach

pozwalalo powstańcom szukać schronienia przed tak dokuczliwą zimą w lesie i na otwartym polu. Zdarzały się wypadki, że jedno i to samo miasteczko kilkakrotnie w ciągu jednego miesiąca zajmowali powstańcy, to znów wojsko rosyjskie naprzemian. Najczęściej odbywało się to bez bitwy. Wychodzili jedni, wchodzili drudzy, luzując się wzajemnie jakby za zawartą umowę. Najwięcej takich ewakuacji i okupacji widzieć można było oczywiście na pograniczu w Kieleckiem, w Sandomierskiem, i w miesiącach letnich roku 1863-go na Podlasiu i w Lubelskiem.

Większych, prawdziwych bitew po wyjściu Langiewicza za granicę, nie wiele już zapisała kronika powstania na swych kartach. Oddziały rozdrobniły się, najliczniejsze dochodziły zaledwie od 300—500 ludzi, a bywały i takie, które ich miały po kilkudziesięciu, a nawet kilkunastu. Dlatego to właśnie tak wielu dowódców, historia powstania wylicza, choć dotąd nie mamy dokładnego ich spisu.

Byli nimi przeważnie Polacy z Królestwa, z Poznańskiego i z Galicyi, choć tych ostatnich najmniej, ale znajdowali się także Francuzi (generał Rochebrune, Jung de Blankenheim, Espinase, du Loran, wice-hrabia Noel i Fauché, Włosi (pułkownik garibaldezyków Nullo, Novelli, Anderlini), kilkunastu Rosyan (między innymi dzielny Grekowicz, Potebnia i Denisiewicz), byli Węgrzy (Otto), nawet Szwedzi, Duńczycy i Austriacy, za to z Prusaków nie spotykamy ani jednego.

W oddziałach dowodzonych przez Poznańczyków, oficerów z armii pruskiej, ład i karność były wzorowe. Były się one doskonale, ale dość szybko znikły z widowni powstania. Z rosyjskich dowódców Grekowicz i Potebnia padli na polu bitwy już na wiosnę, Denisiewicz rozstrzelano w Radomiu na jesieni, Nullo, otoczony ze wszystkich stron w oszańcowanym obozie przez Rosyan, wyskoczył na wał na siwym koniu i uparł się pozostać tam pod strzałami nieprzyjacielskimi przez kilka minut, aż padł trupem, ugodzony siedmioma kulami. Toż samo Jung de Blankenheim, pułkownik armii francuskiej, który zginął w bitwie pod Ossowcem, a zwłoki jego pochowane zostały we wsi Brdowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



FRAZESY I CZYNY.



Czytając artykuł p. Karoliny Szaniawskiej w numerze 12-ym „Bluszcza,” zatytułowany: „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze,” przychodzi mimowoli smutna refleksja—ile to u nas zapału, ile dobrej woli i sił, zdalnych do pracy społecznej, idzie na marne, zbakierowanych brakiem kierunku i zamilowaniem szablonoowego, patetycznego frazesu.

„Gdzie Bóg? gdzie bojaźń boża w tem dziele szatana?”— woła p. Sz. I kogo chce tem wzruszyć? Nas? Myśmy to już tak przeżyli.— Niemców? chyba nie, bo oni ani czytać nie będą, ani reagować. Te wszystkie w dalszym ciągu przytaczania tysiąc już razy słysza-

nych, czytanych i— oklepanych: *ausrotten! paszcz i laß* niemieckich, śmiertelnych wrogów, złych duchów i t. p., i t. p., do czego to prowadzi? Co myśmy temi frazesami, od dziesiątka lat brukując nimi gazety, zrobili? Naturalnie nie, każdy przeczyta, pochwali *zacięcie*, za miesiąc zapomni i z niemieckiego „badu” przyjedzie, okryty nie wstydem, tylko nowem paltem, robiąc co najwyżej (jeśli jest bardzo inteligentny), to „ustępstwo na rzecz opinii, że nie pojechał do badu na Szlązku pruskim, ale do Badu Elster w Saksonii, lub St-Blasien w Szwarewaldzie, „bo tam przecież nie Prusacy” ect.

Ludzie są ludźmi i z tym faktem liczyć się trzeba. Jeśli w dniach przełomu, olbrzymich i pamiętnych, wystąpi jakiś wielki patryota złotousty, natchniony i powie wyrazy pioruny—zwykle takie, których przed nim nikt nie wypowiedział, to wtedy wstrząśnie duszami swoich słuchaczy, weźmie ich i poprowadzi dokąd zechce, ale jeśli przez szereg lat zaczniemy nauki moralne powtarzać w artykułach, to zrobimy z nich piłę.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że my, jako naród, jesteśmy w położeniu bardzo wyjątkowym i dlatego tem mniej powinno być u nas częściej gadaniny, a tem więcej głębokiego, konkretnego rozważenia każdej sprawy.

Pruskie przesładowania zaczęły się od rugów, otóż zwykle robi się tak: jeśli w jednym państwie przesładowa i wyrzucają obywateli drugiego, to to drugie *odpowiada*, stosując względem poddanych tamtego, tę samą metodę, my tego uczynić nie możemy, jesteśmy więc tem słabsi, wobec siły przeciwnika, nie posiadamy już tej najskuteczniejszej broni, bo wszelka, choćby najbardziej zbiorowa inicjatywa prywatna, nie starczy za tego rodzaju postanowienia państwowe.

Stan rzeczy w Poznańskiem nie wypływa więc z naszej winy i lekkomyślności. Jest jednak racją i faktem niezaprzeczonym, że bojkotując wyroby niemieckie, możemy naszym przesładowcom przyczynić dużo strat materialnych. Lecz do tego rezultatu nie dojdziemy frazesami, nikt na skutek frazesu, nawet najpatryotyczniejszego, nie zmieni swego postępowania, ludzie wyrobionych przekonań nie kupują u Niemców, jeżeli nie są koniecznością zmuszeni, tym zaś, którzy albo zapomną, albo rządzą się fantazją, czy egoistycznym wyrachowaniem, trzeba przeciwstawić czynnik racjonalnego faktu.

Czytając dzienniki zagraniczne, spostrzegamy łatwo jak tam mało, w wyjątkowo ważnych chwilach mówi się o patryotyzmie w handlu i przemyśle, ale jak się za to czynnie, energicznie i trafnie swój przemysł na każdym kroku popiera.

U nas nie było dotąd po temu szerokiej i zupełnej możności, zgoda, ale teraz za to ta możność istnieje, więc zamiast powtarzać tysiąc już razy powiedziane rzeczy, zwróćmy lepiej uwagę publiczności na to, że zaczyna nareszcie z inicjatywy kilku dzielnych umysłów kielkować u nas plan kooperatyw, zakreślonych na bardzo szeroką skalę. Początkowo kooperatywa dotyczyć ma tylko przedmiotów spożywczych, w następstwie jednak, jedna z jej inicjatorek projektuje takie same

współdziałanie w zakresie wyrobów pończoszniczych, tkanin etc.

Tu jest punkt ciężkości, tu jest siła, fabrykant czy kupiec mając do czynienia z tysiącem konsumentów, inaczej traktuje ich żądania, niżli życzenia jednego, inaczej można mu wtedy krytykować gatunek towaru, jego gust, cenę i t. p., a krytykować trzeba koniecznie. Nie trzymajmy się taktyki Chińczyków, którzy w wojnie z Anglikami ciągle chwalili swą znakomitą strategię i— ciągle przegrywali! Miejmy co się nazywa: dobrą wolę prawdy, miejmy odwagę przyznać głośno, że jeśli w miejscowościach kąpielowych lub pogranicznych, w dodatku najczęściej nie czysto niemieckich, dostaniemy tandetę, jeśli dla Anglików, przyzwyczajonych do swych skończenie doskonałych wyrobów, marka „made in Germany,” również oznacza tandetę, to dla nas, wobec naszego nierozwiniętego przemysłu i śpiącego handlu, towary zagraniczne są istotnie dobre i nie droższe, a wielokrotnie tańsze od naszych.

Miejmy odwagę to sobie powiedzieć, bo *tylko wtedy* znajdziemy drogę do skutecznej przeciw obcym wyrobom obrony, wtedy tylko nasz handel poznamy, a gdy go poznamy, zainteresujemy się nim, zaczniemy uważać go za naszą własność i przestaniemy odnosić się doń obojętnie, jak do rzeczy obcej. Powinniśmy dużo pisać o naszym handlu i handlujących, a pisać nie częściej pochwały, ale racjonalne referaty, a każdy błąd poddawać krytyce i rozpatrzeniu ogółu, bo tylko wtedy ogół będzie pewny, że jego interesy bierzemy należycie pod uwagę.

Z drugiej strony prasa powinna całym swym wpływem, jakim rozporządza, wywierać nacisk na zakładanie wszelkich stowarzyszeń handlowo-przemysłowych, na dopomaganie ze strony mniejszych lub większych kapitalistów rozwojowi naszego przemysłu.

Tak samo co do owych tak już osłuchanych „badów” niemieckich, niech lekarze zakładają związki balneologów, przyjaciół swoich uzdrowisk, niech wysyłają chorych do kraju, ale niechaj też pośrednio lub bezpośrednio wpływają i pracują nad tem, aby tym chorym było tam możliwie dobrze, dziś bowiem uzdrowiska nasze są w takim zaniedbaniu, tak brakuje nam zakładów specjalnych, że setki lekarzy, bardzo dobrze myślących, bardzo szczerych patryotów, znajdują się w tem położeniu, że wobec istotnie poważnej choroby, chorego do krajowych uzdrowisk skierować nie mogą. Nadto, względy materialne grają tu ogromną rolę.

Jeśli np. chory, średnio lub mało zamożny, potrzebuje klimatu morskiego—czy może pojechać do Połagi, z którą najpierw jest trudna i kosztowna komunikacja, a następnie znajduje się w niej parę bardzo wykwintnych i może nawet stosunkowo nie drogich, ale w każdym razie na uboższą kieszeń o wiele zakosztownych pensjonatów?

To są wszystko rzeczy, które trzeba przyznać, bo tylko wtedy na nie można poradzić; bezkrytycznym chwaleniem nie się nie robi, bo nikt się niem rządzić nie będzie i wobec potrzeby własnego interesu, postąpi tak, jak mu ten interes nakazuje.

Trzebaby więc najpierw i niezwłocznie za

łożyć związek przyjaciół polskich uzdrowisk, ale trzeba, aby ten związek nie zachwalał, tylko działał; aby miał w każdej miejscowości swój oddział, specjalną komisję pilnującą porządku; aby nakłaniał młodych, mniej praktyki mających lekarzy, do zakładania tańszych pensyonatów, aby wobec każdego wyzysku czy nadużycia ze strony miejscowych kupców lub właścicieli domów, natychmiast o niem ogłaszał, aby w miarę możliwości zakładał własne sklepy, budował domy, zaprowadzał ulepszenia, atrakcje i t. p., i t. p.

Tylko rozwinąwszy taką akcję, popierając i reklamując ją szeroko przez prasę, zrobimy istotną przysługę naszemu przemysłowi i naszym krajowym interesom i tylko wtedy możemy być pewni, że olbrzymia większość społeczeństwa poprze te usiłowania swym udziałem, przyłączy się do nich czynnie i finansowo, ale gołosłowne nawoływania i morały napewno do żadnego celu nie doprowadzą.

Niech więc każdy, a zwłaszcza rwące się teraz wszędzie do działalności kobiety, jeśli im serce uderzy oburzeniem na Niemców, wyteżą wszystkie myśli na wynalezienie jakiegoś nowego, skutecznego sposobu podniesienia którejś z zaniedbanych gałęzi przemysłu lub kultury i niech ten pomysł starają się same lub pośrednio w życie wprowadzić, będzie to o wiele skuteczniejsze, od ubliżającego naszej godności narodowej wymyślenia tym, co się z takich epitetów śmieją!

Niemiec jest naszym wrogiem na śmierć i życie, wrogiem od lat tysiąca, wrogiem całej Słowiańszczyzny, z którym nie wiadomo, czy cała Słowiańszczyzna do jakiegoś drugiego Grunwaldu kiedyś stanąć nie będzie musiała, w walce z takim przeciwnikiem trzeba szanować siły i obliczać ciosy, aby żaden z nich nie poszedł w próżnię.

N. J.



Przyczyny niepowodzenia billu kobiecego

w Londynie.



Angielska Izba gmin była w dniu 8-ym Marca widownią bardzo zaciętych dyskusji w sprawie kobiecej. Tłumy zapełniały salę poselską, krużganki i galerye, a dzienniki angielskie przyznawały nawet, że „ostatnie chwile debatów pełne były dramatycznego napięcia.“

Kampania ta, jak nam wiadomo, zakończyła się porażką zwolenników politycznego równouprawnienia kobiet. Mimo doskonałego uzasadnienia odnośnego billu, wniesionego pod obrady Izby przez Dickinsona, mimo poparcia licznych mówców, a nawet samego premiera, wniosek w drugim czytaniu upadł, a upadł, nawiasem mówiąc, w sposób bardzo nieprawidłowy, nie dostał się bowiem wcale pod głosowanie. Po prostu prezes, tak zwany w Anglii speaker, pozwolił go *przegadać*; tyle czasu poświęcono na dyskusję, że nie starczyło go na głosowanie. Nominalnie więc projekt nie upadł, poszedł tylko w odwłokę; wobec tego jednak, że Izba gmin ma bardzo obfity program, niema nadziei, żeby podczas tej kadencji bill kobiecej dostał się ponownie na porządek dzienny. Odczuwamy w całym

biegu tej sprawy, że poparcie jej przez premiera było bardzo platoniczne, a bliżej świadomości rzeczy utrzymują nawet, że lepiej się to stało, iż projekt tym razem uniknął ogniowej próby głosowania, bardzo jest bowiem wątpliwe, czy byłby z niej wyszedł zwycięzko. Dziś przynajmniej, sufrażystki mogą się pocieszać, że upadek billu nie jest wyraźnie zadokumentowany.

Kilka powodów składało się na to, że w obecnych warunkach projekt kobiecej nie miał widoków zjednania większości Izby. Przyczyny te podzielić można na dwie kategorie: jedne mają podkład czysto polityczny, inne — znaczenie moralne.

Pierwsze powody, politycznej natury, świadczą bardzo dobrze o szczerości i sumiennosci kobiecej, pomimo, że im utrudniły walkę o bill wyborczy.

Kobietom w Anglii przysługuje już prawo wyborcze w samorządzie miejscowym, na mocy obowiązującego wszystkich obywateli cenzusu majątkowego.

Otóż przy niedawno dokonanych wyborach do hrabstwa Londyńskiego, kobiety wystąpiły tam przeciw złej gospodarce rządzących tam dotychczas radykałów i przyczyniły się do ich upadku. W tej chwili posłowie radykałowie, dawni sprzymierzeńcy kobiet, zmienili front, i zaczęli upatrywać złe strony w billu p. Dickinsona, słowem szukać wymówki do wycofania się z danych przyrzeczeń.

Dziennik „Daily Mail“ otwarcie przyznaje, że kobiety zostały opuszczone przez swoich sojuszników za to, że popierały „oszczędność, zdrowy i praktyczny zarząd finansami hrabstwa,“ którymi to zaletami nie odznaczał się wcale poprzedni zarząd, z radykałów złożony.

Radykałowie wrzekomo zlekli się, że nowy bill powołując kobiety do urny, nie według powszechnego prawa wyborczego, lecz według dotychczasowego cenzusu, wzmocni tylko żywiły konserwatywne, co dla tych stronnictw bynajmniej pożądanem nie jest. Są to tylko złe osłonięte wykręty panów radykałów, nie było bowiem mowy o powszechnej zmianie ordynacji wyborczej wtedy, gdy poparcie swe kobietom przyrzekali. W tym wypadku więc widzimy jasno, że kobiety rządzą się wysokim poczuciem obywatelskiej uczciwości, stawiając dobro ogółu wyżej nad cele stronnictwa, przekładając raczej niepowodzenie swych kobiecych dążeń, nad głosowanie wbrew przekonaniu i wskazaniom etyki społecznej.

Ale porażce billu kobiecego towarzyszyły też i inne okoliczności, wywierające bezpośredni wpływ na niekorzystne przygotowanie opinii, a przede wszystkim na wzmocnienie podstawy przeciwników ruchu kobiecego. Zaszedł mianowicie smutny fakt rozłamu wśród świata kobiecego, fakt stwierdzający zerwanie kobiecej solidarności.

Na kilka tygodni przed wniesieniem billu kobiecego przed Izbę gmin, zawiązał się komitet kobiecej, który zaprotestował przeciw żądaniu praw wyborczych.

Oto brzmienie dosłowne jednego ustępu tej odezwy: „My niżej podpisane, przyznając ważność udziału kobiet w zadaniach życia narodowego, a przede wszystkim w szkolnictwie i opiece nad ubogimi, protestujemy przeciw przyznaniu kobietom praw wyborczych, obawiając się, że udział kobiet w polityce nie oddziała dodatnio, lecz raczej ujemnie na rzeczywisty wpływ kobiet w zakresie im właściwym.“

Pod tym protestem udało się zebrać inicjatorce 21,000 podpisów. Musimy tu w imię ścisłości sprostować rozpowszechniane u nas, a mylnie mniemanie, jakoby protest ten wyrażał poglądy wszystkich kobiet z najwyższych sfer towarzyskich angielskich, znajdujemy bowiem i wśród sufrażystek liczne nazwiska *ladies*, a tytuł ten, jak wiadomo, tylko żonom lordów przysługuje. Kobiety z t. zw.

„wyższych sfer towarzyskich“ podzieliły się na dwa obozy, jak również kobiety warstw średnich i kobiety autorki, między temi ostatnimi zauważyliśmy dość znamienny objaw: przeciw prawom politycznym oświadczyły się powieściopisarki (dotąd wiemy o Corelli i Humphry Ward), z ruchem sufrażystek sympatyzują myślicielki, m. in. i znana ekonomistka angielska, Beatrycza Webb.

Wierząc w słuszność sprawy kobiecej, nie obawiamy się, aby wystąpienie wyżej wspomnianego Komitetu, miało w niwecz obrócić zabiegi ruchu kobiecego w Anglii, zdaje się jednak, że dalsze ich postępy utrudni, że opóźni urzeczywistnienie najwyższych żądań kobiecych, dyskredytując je w oczach ogółu. Czyż można było bowiem dać przeciwnikom ruchu lepszą broń do ręki, niż dokument, świadczący, że tak liczny odłam samych kobiet przeciw niemu występuje?

Ubolewając nad owym przykrym objawem braku solidarności wśród Angielek, nie możemy jednak zamknąć oczu na przyczyny, które go wywołały. Znanym jest powszechnie szacunek, który Anglicy żywią dla form towarzyskich, ich wysokie wymagania co do oglądy i poprawności obejścia. W obec tego, można się było spodziewać, że wybuchowe zachowanie się sufrażystek, ich hałaśliwe demonstracje, w licznych kołach kobiecych wywołają okrzyki zgromy i spowodują reakcję. Ruch kobiecej, który tam już ogarnął bardzo szerokie masy, byłby pociągnął i obojętne, a przynajmniej utrzymał je w biernej nieszkodliwości, gdyby nie był przekroczył miary owej *poprawności*, gdyby nie przeszedł w te objawy, które Anglicy określają przymiotnikiem *shoking*.

Sufrażystki nie utrzymały się na stanowisku wyczekująco-poważnym, przekroczyły granicę tradycyjnej poprawności, były ministrów parasolkami, oblegały ich w mieszkaniach prywatnych, hałasowały na dziedzińcu parlamentu, słowem, dopuszczały się rozmaitych *vagaries* (extrawagancje, szopki).

Tego było za wiele dla dystygowanych Angielek, dla których ideałem jest być *lady like* (podobną do lady). Dalej więc odrzekać się wszelkiej z „tamtemi“ styczności, wszelkiej nawet ideowej łączności, a że do biernego protestu zawsze łatwiej jest zachęcić niż do czynu, więc, rozwinąwszy silną agitację, zebrały pod swym protestem sporą ilość podpisów.

Ponieważ zajścia londyńskie rozbrzmiewają bardzo głośno, a echa ich nie pozostaną zapewnie bez wpływu na kształtowanie się opinii co do sprawy kobiecej wogóle, zatem i dla nas nie mogą być obojętne. Z każdego doświadczenia trzeba czerpać wskazówki na przyszłość, a z komplikacji londyńskich wyciągnąć możemy następujące wnioski co do ogólnej taktyki ruchu kobiecego.

Nic tak nie szkodzi danej sprawie, jak posługiwanie się bronią, nie harmonizującą z jej zasadniczym charakterem, niezgodną z jej tendencją podstawową. Walka o równouprawnienie kobiet jest walką o sprawiedliwość dla słabszych, o zniesienie przywilejów siły i przemocy. Idea ta powinna się opierać tylko na swej moralnej potędze, tylko w niej szukać argumentów, i walczyć tylko siłą *przekonywania przeciwników*. Uciekanie się do środków pospolitych, do godnych politowania aktów presji bez siły, poniża ją i znaczenie jej osłabia. Gazety angielskie przepelnione były opisami owej rewolucji kobiecej; my o tych zajściach rozwdzić się nie będziemy; żal nam tylko, że działaczki angielskie nie umiały czekać cierpliwie, gdyż wtedy byłoby bliższymi swego celu. Operowanie agitacją na korzyść stronnictw politycznych okazało się drogą zawodną i krępującą swobodę zdania, pozostaje więc kobietom jedna tylko taktyka: oddziaływanie na opinię. Powinny ustalić wśród ogółu przekonanie, że równoupraw-

nienia pragną kobiety najdzielniejsze, umysły najpoważniejsze, a przede wszystkim te, które gorąco ukochały swoją ojczyznę, a mając przede wszystkim jej dobro na względzie, widzą konieczny tegoż dobra warunek w wyzwoleniu i równomiernym rozwoju wszystkich sił społeczeństwa, w powołaniu do pracy na współrzędnych prawach wszystkich jego członków.

Z. B.

Stowarzyszenia kobiece.

Chwila obecna, obok wielu zagadnień doby przełomowej, wysunęła na porządek dzienny, domagającą się gruntownych reform, „sprawę kobiecą.“

Kobieta współczesna, rozszerzająca stopniowo zakres działalności na wszystkie dziedziny życia, toruje sobie wytrwale drogę do zdobycia pełni praw i sprawowania pełni obowiązków człowieka obywatela.

Na całym obszarze cywilizowanego świata wzbiera potężniejszą falą ruch niewieści, a wykładnikiem jego zbiorowych dążeń bywa najpotężniejsza z broni nowoczesnych — „organizacja.“

Jakie stanowisko wobec tego ruchu zajmują Polki? W jakim kierunku rozwija się ich praca na polu społecznym? Jakie posiadamy instytucje i zrzeszenia kobiece? Pod jakimi się grupują sztafardami? Jakie zadania wysuwają się na plan pierwszy? Jak się przedstawia wreszcie realne ustosunkowanie sił niewieści w istniejących instytucjach i stowarzyszeniach?

Odpowiedź na to pytanie należałoby zaczerpnąć wprost z życia.

W tym celu komitet redakcyjny wydawnictwa jubileuszowego imienia Orzeszkowej: „Kobieta w życiu społecznym“ zamierza zrobić przegląd związków, stowarzyszeń, zespołów, klubów i kół polskich w kraju i za granicą, a zarazem zająć się rozważaniem udziału i wpływu kobiet w instytucjach i stowarzyszeniach typu mieszanego.

Pragnąc dać możliwie pełny obraz zrzeszeń kobiecych, zwracamy się do szerokiego ogółu z prośbą o łaskawe współpracownictwo w dostarczeniu odpowiednich danych.

Dane te po częściowem zużytkowaniu w „Tygodniku ilustrowanym“, posłużą za materiał do monografii p. t.: „Stowarzyszenia kobiece“, która wejdzie w skład wydawnictwa: „Kobieta w życiu społecznym.“

Prośbę naszą skierujemy najusilniej do rodaczek naszych, zorganizowanych po za krajem, bądź w związku czysto polskie, bądź w grupy, wchodzące do składu stowarzyszeń innych narodowości, w tych bowiem razach zdobywanie wiadomości na innej drodze byłoby wielce utrudnione.

W celu ułatwienia wspólnej pracy podajemy główne punkty pożądaných informacji.

Stanowią je:

Data. — Miejscowość.

- 1) Nazwa i siedziba Stowarzyszenia.
- 2) Cel Stowarzyszenia: religijny, polityczny, naukowy, literacki, artystyczny, oświatowy (szkoły, popularyzacja wiedzy, biblioteki, kursa dla analfabetów i t. p.), etyczny, filantropijny, ekonomiczny (kasy samopomocy, towarzystwa spożywcze, kółka rolnicze, związki zawodowe, współdzielcze i t. p.), higieniczny, koleżeński, towarzysko klubowy, sportowy, typy mieszane i t. p.

3) Organizacja:

- a) skład Stowarzyszenia;
- b) prace dokonane i zamierzone (prace w sekcjach).

Fundusze Towarzystwa:

- a) kapitał żelazny;
- b) budżet roczny;
- c) skąd czerpie środki (składki członków, datki jednorazowe, przedsiębiorstwa i t. p.).

Powstanie i rozwój Stowarzyszenia:

- a) czas powstania i nazwiska inicjatorów;
- b) skład pierwszego zarządu;
- c) skład obecnego zarządu;
- d) ważniejsze momenty rozwoju;
- e) na jakiej podstawie prawnej związek zlegalizowano;
- f) ilość, podział, przyrost lub ubytek liczby członków, stosunek procentowy i prawa kobiet w związkach mieszanych.

Prócz tego prosimy o samodzielne wskazówki i poglądy na daną sprawę, a zarazem o wiadomości o stowarzyszeniach, które przestały istnieć, oraz o świeżo zawiązywanych.

Pożądane byłoby uprzejme nadesłanie ustawy danego Stowarzyszenia, oraz sprawozdań z działalności.

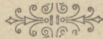
Odpowiedzi prosimy kierować do redakcji „Tygodnika ilustrowanego“, dla referentki tego działu I. Orki.

Podpis i adres łaskawych korespondentów jest pożądanym ze względu na konieczność bliższego porozumiewania się.

Pierwsze zeszyty wydawnictwa: „Kobieta w życiu społecznym“ wyjdą w połowie Maja r. b.

Prosimy szanowne redakcje pism polskich, wychodzących w kraju i za granicą o uprzejmy przedruk odezwy niniejszej.

Komitet redakcyjny wydawnictwa jubileuszowego imienia Orzeszkowej „Kobieta w życiu społecznym.“



FOTOGRAFIA W STOSUNKU DO ESTETYKI.



Słusznie powiedział Bolesław Prus w jednym ze swych felietonów, że my, Polacy, jesteśmy narodem, który bardzo pięknie myśli, pisze, a nade wszystko mówi, ale za to, gdy chcemy coś zrobić, lub z dziedziny myślowych abstrakcji wyprowadzić konkretny pomysł, przychodzi nam to o wiele trudniej. I podczas, gdy inne narody każdy rok, każdy niemal miesiąc znaczą wynalazkami z zakresu twórczości technicznej, my pod tym względem stoimy na bardzo dalekim planie.

Przyczynę zaś tego pośledniego w tym względzie stosunku naszego kraju do innych, upatruje znakomity pisarz w tem, że poświęcając ogromnie dużo czasu, mniej lub więcej ścisłym naukom i gimnastyce myśli, zaniedbujemy wzajemnie zupełnie ćwiczenie zmysłu wzrokowego, obserwacji i zręczności palców, nie potrafimy nic narysować, nie umiemy uchwycić linii i plastyki widzianych przedmiotów, ani robić zręcznie najzwyklejszej nieraz rzeczy!

To też potem, umysłem wywieszonym na retoryce greckiej łatwo idą mowy, dajmy na to jak dziś polityczne, ale za to w tychże umysłach trudniej mieści się mechanizm maszyny lub kontur gmachu.

Kobiety zaś nasze nie oddają się wprawdzie zanadto greczyźnie i naukom ścisłym, [nie wiem już jednak co robią, bo do drobnej, artystycznej pracy ręcznej nie mają zbytniego zamiłowania. Oprócz „szydełka“, zaniedba-

nego zresztą w sferach zamożniejszych i trochę haftu, innych robót nie widać, chyba mniej lub więcej artystyczne malarstwo, albo prace z zakresu sztuki stosowanej, podejmowane dla zarobku.

Inaczej jest zagranicą, pomimo, że tam więcej kobiet zajmuje się wyższą pracą zawodową i umysłową.

Znajomość rysunku, zwrócenie uwagi na linię i plastykę przedmiotów, to pierwszy krok do artystycznej kultury; my tej znajomości posiadamy mało i dlatego nie wiele estetyki znajdzie się w naszym życiu i otoczeniu codziennem, nie spostrzegamy pospolitych, ciężkich mebli, szkaradnych deseni, tapet i braku artyzmu w drobiazgach, któremi się codziennie posługujemy.

Oprócz rysunku istnieje jednak druga jeszcze sztuka, blisko z nim związana, również wyrabiająca pojęcie o linii i barwie, niewymagająca specjalnych zdolności, łatwiejsza, a przynosząca również olbrzymi artystyczno-estetyczny pożytek, — to fotografia.

Znaczenie fotografii zrozumiano już zagranicą i fotografia jest poprostu wszędzie. W nauce niema prawie dziedziny, w którejby fotografia nie znalazła zastosowania i nie oddała usług, ale przez naukę weszła ona jako nieodzowny czynnik do codziennego życia ludzi. Widoki miejsc i okolic zwiedzanych, odbitki z okazji i rzeźb, całe galerie, portrety osób znakomych, głośnych, podobizny prywatnych znajomych, obrazy mieszkań, mebli, ulubionych zwierząt, fotografie z dziedziny sportu i zawodu, posiadać musi każdy inteligentniejszy człowiek, każdy ma jakie takie pojęcie o fotografii, a w każdej prawie rodzinie znajdzie się amator fotograf.

U nas, jak wiele innych nowych zastosowań, fotografia również mało jest rozpowszechniona, wiele osób nie rozumie jeszcze tej, tak gdzieindziej odczuwanej potrzeby, posiadania obrazu widzianej kiedyś miejscowości, miłych twarzy, robiony nie na „urząd“, odświętnie, raz na lat kilka, ale chwytanych w codziennem otoczeniu, w różnych porach i chwilach, wreszcie reprodukcji rozrzuconych po świecie arcydzieł sztuki.

Śmiało powiedzieć można, że rozwój fotografii dopomaga do obudzenia uwagi, pamięci i daru obserwacji, do rozwoju artystycznych pojęć i zastosowania ich w codziennem życiu — słowem do rozwoju kultury.

W ostatnich czasach znalazł się w Warszawie człowiek, który wzorując się na zagranicznych towarzystwach szerzenia kultury artystycznej, jako niezbędną, a u nas na razie najłatwiejszą do spełniania warunek tej kultury uznał artystyczną fotografię i pracować zaczął nad odpowiednią szkołą. Człowiekiem tym jest ksiądz W. Kirchner.

Warszawska szkoła fotograficzna wzięła sobie za zadanie kształcić zawodowych fotografów-artystów, oraz dawać właściwy kierunek zdolnościom amatorów tak, aby ci nie uważali swego aparatu za narzędzie „do pszykania“, po którym pozostaje mniej lub więcej nieudana klisza, ale aby mogli nabrać wyobrażenia o technice fotografii i zastosowaniu do niej fizyki i chemii, a co najważniejsza, o wymagalnem minimum artystycznej wartości swoich reprodukcji.

Na 4-em piętrze domu N-r 15 przy ulicy Foksal, mieści się nowa szkoła, z korytarza na lewo duże atelier, ściany zawieszono wykończonymi już zdjęciami, wokoło rozstawione ekrany i dekoracje, na ławce okrytej pasiastym kilimkiem siedzi typ, piękny staruszek z siwą brodą, którego w tej chwili zdejmuję z wielką uwagą uczeń ze szkoły, jeden z naszych młodych, wybitnych powieściopisarzy. Środkowa salka przeznaczona jest na rysunki i tu wieczorami odbywają się lekcje, uczniowie robią kontury głów i figur, rysują plamami i t. p. Dalej duży pokój, w którym w tej chwili „kapią“ się fotografie, a w końcu laboratorium.

Powracając, przechodzimy do gabinetu kierownika szkoły.

— Wszystko to początki dopiero, początki, — mówi ks. Kirchner, wyszukując pomiędzy stołem wydawnictw artystycznych, zalegających biurko, programów drukowanych szkoły.

Z przeciwległej ściany, z pośród rzędu zawieszonych fotografii, patrzy na mnie głowa mężczyzny o dużym jasnym czole, przepysznie wyswietlona z miękkiego, ciemnego tła, obok młoda kobieta w całej postaci, w gorącym, złotawo-rudym tonie, dalej widok taki znany, a tu prawie nowy i robiący wrażenie obrazu—u dołu zupełnie srebrna, przeświecająca woda Wisły, górą ciemne, spiętrzone linie domów, kościoły — to Warszawa, wzięta z prawego brzegu.

— Dużo teraz bardzo robimy fotografii na pocztówkach,—objaśnia ks. Kirchner, robota taka przynosi nam znaczne zyski i zasila fundusze szkoły, a przytęm popularyzuje dzieła sztuki i widoki nasze.

Dla uczniów, pragnących poświęcić się zawodowi fotograficznemu kursy są roczne, ogólnie zapoznają się ich uczestnicy najpierw z teorią fotografii, z zastosowaną do niej fizyką i chemią, z początkami rysunku i literaturą fotograficzną, po za tem zaś wyspecjalizować się muszą w kilku kierunkach takich, do których najczęściej mają zdolności i chęci, najważniejsze z pomiędzy specjalizacji są: zdjęcia portretów w pokoju i na tle przyrody, kopie z obrazów, zdjęcia architektoniczne, pejzaże, wielkie kompozycje artystyczne, zdjęcia służące mogące jako ilustracje do poematów i powieści, dekoracyjne, migawkowe z życia aktualnego, mające służyć za dokumenty naukowe, wykończanie klisz, retusze, odbitki na różnego rodzaju papierach, powiększenie fotografii, kolorowanie akwarelą, pastelą i olejno, etc.

Zdjęcia odbywają się w pracowni szkolnej, a także, w miarę możliwości, na tle przyrody i w domach prywatnych, w otoczeniu możliwie najartystyczniejszym. Uczniowie obowiązani są, oprócz pracy nad zdjęciami, do lektury w zakresie fotograficznych wynalazków, oraz do odnośnych notatek i tłumaczeń, co miesiąc urządzaną będzie mała wystawa w szkole, a przy końcu roku wielka w zachęcie lub salonie artystycznym.

Oprócz stałych uczniów rocznych, szkoła urządza kursy elementarne, w 30-tu lekcjach, dla amatorów, w godzinach wieczornych, przez cały rok i kursy uzupełniające, na których wykładać będą; chemię i fizykę w zakresie fotografii p. Lebedziński, astrofotografię i spe-

ktrofotografię p. Gabryel Tołwiński, artystyczny pejzaż ks. Kirchner i studia nad sławnymi portrecistami p. Niewiadomski.

Artystyczny kierunek nad szkołą obejmują profesorowie Warszawskiej szkoły sztuk pięknych. Oprócz zaś tych kursów projektowane są wykłady za pomocą korespondencji, czyli posyłanie na prowincję wykładów w litografowanych odbitkach, oraz udzielania uczniom odpowiedzi i porad listownych, oraz korekta klisz, które uczniowie raz na miesiąc przysyłać mogą w tym celu do Warszawy, przysyłają się również w abonamencie książki i pisma specjalne, cena takiego kursu 3 rb-miesięcznie dla amatorów i dla zawodowców.

Szkoła projektuje również pośrednictwo w pracy na polu fotografii zawodowej w Warszawie i na prowincyi, a także wycieczki zbiorowe, organizowane w celach studyowania rodzimych pejzaży, ciekawych budynków i zabudowań.

Program szeroki i wsłaniały, a zarazem bardzo szczegółowy i wszechstronnie wyczerpujący zakres działania.

Szkoła liczy już 60 ciu uczniów ogółem, zachęca wielu to, że choć opłata za kursy nie może być jeszcze bardzo niska, ale za to, po pewnym, niedługim czasie, uczący się mogą już zarabiać; otrzymują obstatunki na zdjęcia i zarabiają tak, aby po odtrąceniu kosztów za materiały, pozostała nadwyżka, przytem i materiały, które są bardzo drogie, zwłaszcza nowe, wykwasne papiery jak pigment, bronz-srebrny i t. p. mają znacznie taniej.

Życzyliby należało najgoręcej rozwojowi tej instytucji i dopomagać jej. Niechże nie czujący powołania do społecznej, ciężkiej roboty na polu oświaty czy ekonomii, przyniosą społeczeństwu swą cegiełkę w dziedzinie tak łatwej i pięknej jak estetyczna kultura.



Echa z odczytów.



Konferencja w sprawie prostytucji.

(Pogadanka zamknięta w wielkiej sali Muzeum w dniu 20-ym Marca r. b.)

Pisma codzienne podały wprawdzie krótsze lub dłuższe sprawozdania z powyższej konferencji, jednakże dotyczyły one tylko strony formalnej nie zaś nastroju.

Zebrań zagaił p. Suligowski — przewodniczył p. Massonius. Przemawiali: p. Suligowski — historia powstania przytułku dla dziewcząt pod nazwą św. Małgorzaty w Piasecznie; hrabianka St. Moriconi, założycielka tegoż — referat o zasadniczych punktach sprawy stanu prostytucji — referat bogaty w obfity materiał faktyczny; p. Ant. Wysłouch — o działalności szpitala św. Łazarza i jego demoralizującym wpływie, oraz krytyki istniejącego u nas prawa reglamentacji. D-r Gawroński przedstawił statystyczne dane nierządu u dzieci i zawiązał obecnych do stworzenia gniazda opieki nad dziećmi przy Tow. Opieki nad dziećmi; p. doktorowa Kowalska odczytała referat p. T. Prazmowskiej - Wołowskiej, projektującej stworzenie „Ligi matek;“ wreszcie p. Suligowski poruszył sprawę odebrania z rąk policji sprawy reglamentacji i przekazania

jej władzom samorządnym. Na wszystkie powyższe przemówienia składały się długie, nużące referaty, przytłaczające, rzecz można, ogromem nędzy, bezprawia, przemocy i bólu, często wywołujące w zebranych dreszcze zgromy — ale na ogół biorąc, były to rzeczy mniej lub więcej znane. Ci, którzy przyszli, chcieli usłyszeć dysputę, projekty reform z różnorodnego punktu widzenia rzeczy oświecających sprawę, — tego nie było. Wprawdzie materiały był tak obfity, że wyczerpać się nie dawał w jednym posiedzeniu, to też przewodniczący wskazał na potrzebę całego szeregu konferencji w tym przedmiocie.

Wniosków konkretnych nie wypowiedziano żadnych (prócz jednego chyba dawno stwierdzonego, że prostytutka jest złem) — uderzała natomiast pewna jednostronność w oświetleniu największej może bolączki społecznej.

Projekt p. Suligowskiego, podług którego należałoby sprawę reglamentacji odebrać z rąk policji, a przekazać samorządom, przykre uderzył zebrane na wiecu kobiety. Jakto? więc to, co pragną one znieść doszczętnie z powierzchni ziemi, ma wejść w całym ohydny swym składzie do instytucji młodych, jeszcze nie istniejących nawet, których zadaniem byłoby wprowadzić reformę dzisiejszych urzędów? Jakaż różnica byłaby dla samego faktu? w rzeczy samej bowiem, wszystko jedno, pod czyją egidą, czy zwierzchnictwem wstrętne bezprawie utrzymywać się będzie. Nadto, mówiąc o sprawie, w znacznej mierze obchodzącej kobiety, p. S. ani jednym słowem nie dodał, że ma na myśli samorząd na równouprawnieniu ugruntowany.

O niefortunnym wystąpieniu p. Hirszhorna, utrzymującego, że ohyda nekająca społeczeństwo ku wygodzie mężczyzn istnieć powinna, nawet wspominaćby nie było warto, gdyby nie to, że wywołało ono odpowiedź p. M. Turzyny.

W jednym przemówieniu, hamując wzruszenie, oświadczyła ona, że jako kobieta czuje się dotknięta słowami mówcy i jako taka występuje w imieniu wszystkich obecnych na sali kobiet, — że pojęcie o prostytucji nie tylko upoważnia nas, ale zobowiązuje do podniesienia przeciwko niej jaknajenergiczniejszej akcji; że walczyć należy o jedną moralność, jedną etykę i jedne prawa dla obu płci (zniesienie reglamentacji). Zwróciła uwagę kobiet na omawiane obecnie ustawy przyszłych samorządów, ażeby dopilnować umiały równego w nich swego udziału.

Długo niemilkące oklaski były odpowiedzią zebranych. Pod ciężkiem i przytłaczającym wrażeniem opuszczano salę, widok jednak licznie zebranych kobiet z siwymi włosami wlewał otuchę co do lepszej, jaśniejszej przyszłości. Matrony, które dotąd tylko wstręt i zgrozę okazywać umiały tym często nie tyle upadłym, ile nieszczęśliwym ofiarom, które słowo „prostytutka“ wymawiały szeptem, nie rozumiejąc, że ta ich pruderya, to odsuwanie się od stron ujemnych życia nie tylko powstrzymuje ewolucję moralności, lecz przeciwnie — w głównej mierze dopomaga szerzeniu się zepsucia, — dziś, nagle, żywiołowo niemal, ocknęły się z wiekowego letargu, a obecnością swoją na tej pierwszej konferencji, stanęły w szeregu walczących o czystość i sprawiedliwość.

Te zaś, które zatykając uszy krytykują akcję grona szlachetnych organizatorów, pamiętać przynajmniej powinny, że moralność, jako taka, nie może być nieświadoma.

J. A. P.



Sztuka i literatura zagraniczna.



* W dniu 25-ym Lutego całe Włochy i Francja obchodziły uroczyste dwóchsetną rocznicę urodzin znakomitego komedyopisarza włoskiego, reformatora teatru włoskiego, Carla Goldoni, włoskiego Molière'a, jak go nazywano. Goldoni urodził się w Wenecji; jak Szekspir i Molière twórczość swoją rozpoczął od komedyanctwa. Miał lat 18, gdy uciekł z domu rodzicielskiego i przystał do wędrowną bandy, pokazującej arlekinów po jarmarkach i odpustach. Ojciec odszukał go i gwałtem zmusił do studyów prawniczych. Wyszło mu to jednak na dobre, poznał literaturę klasyczną, Molière'a i Szekspira i dowiedział się o teatrze francuskim, który stanowił wówczas taki ideał estetyczny w porównaniu ze średniowieczną włoską arlekinadą. Goldoni osiada w Wenecji, jako adwokat, a w czasie wolnym marzy o wielkiej komedii Włoch. Pierwszy jego dramat „Lamala-sunte“ wystawiony był w Medyolanie. Staje się przedewszystkiem wrogiem i tępicielem „comedia del'arte“, choć począł od jej uwielbienia, a może właśnie dlatego. Wojna z roku 1773-go pozbawia go kąta w Medyolanie i od-tąd rozpoczyna wędrówkę po Weronie, Wenecji, Rimini, Pizie, Turynie czy Livorno. Przez lat 8 walczy z rodakami o ich ulubioną comedia del'arte i tworzy, tworzy bez końca. Jeden pomysł za drugim rodzi się w jego umyśle, a tak jest tem pochłonięty, że, nie żyjąc rzeczywistym życiem, wpada w nieustające przygody, które mu następnie służą za temat do komedii. Imię jego zwolna nabiera rozgłosu, tępienie wędrownych bud z arlekinami i pierotami udaje mu się w zupełności i myśli reformowania teatru zyskują coraz większe prawo obywatelstwa. W roku 1756-ym sprowadza go na swój dwór infant Filip z Parmy. Goldoni pisze po kilkanaście sztuk rocznie; przynoszą mu one wprost żywiołowe tryumfy. W roku 1760-ym ambasada francuska ofiarowuje mu stanowisko dyrektora teatru włoskiego w Paryżu, lecz dyrekcya ta nie powiodła się, bo Paryż właśnie lubił rubaszne comedia del'arte. Uchwała Konwentu w roku 1792-gim odebrała mu pensję. Ośmdziesięcioletni starzec został na bruku... o głódzie. Umarł w Paryżu w r. 1793-im, Imię Goldoniego czczone jest dziś w całych Włoszech. Każdy aktor włoski na pamięć umie wszystkie ważniejsze role. Uroczystość 200-jej rocznicy obchodzono bardzo uroczyste zwłaszcza w mieście rodzinnem Wenecji. Rada miejska wyznaczyła na uczczenie pamięci jego przez całkowite wydanie dzieł, w liczbie przeszło 200 u utworów, 50,000 franków.

* Piotr Mascagni, jak donoszą z Rzymu, zakończył szkicować nową operę swoją „La Festa del Grano“, do której libretto nagrodzone przez znanego wydawcę Sonzogna na konkursie (25,000 lirów), napisał Fausto Sal-vatori. Sztuka zawiera symbolistykę człowieka w stosunku do matki-ziemi, która spokojnie i niezmordowanie niesie ludziom owoce swoje i spokój, ludzie zaś, gnani chciwością i namiętnościami, błogosławieństwa siejącą

ziemię krwią przepajają. Apostoł pracy pokoju i miłości, Giairo, wywędrował do Ameryki. Lecz widzi tu całą straszną pogoń ludzi za pieniądzem i przekonywa się, że wszystko, co osiąść mogą na ich własnych spoczywa siłach. Powraca do ojczyzny, ażeby głosić „ewangelię serca.“ Dokonywa wielu dzieł szlachetnych: oswabadza czarownicę z rąk chłopca, który ją chciał zabić; wzamian otrzymuje z ust kobiety przekleństwo. Dowiadyuje się, że żona jego oddała się za pieniądze jakiemś bogaczowi; przebacza jej, dowiedziawszy się od niej, że ocalała tem matkę swoją od śmierci głodowej; chce żonę znów wziąć do siebie, lecz ona nie czuje się go godną i opuszcza go. Idzie do owego bogacza i wyrzuca mu, że krew wysysa ze swoich biednych robotników. Bierze garść złota z bogactw jego i daje to biednej kobiecie; na to nadchodzi żona jego i pomawia go o wiarołomstwo, a bogacz okrzykuje złodziejem i chce oddać w ręce sądu. Tłum się zbiera i staje po stronie Giaira. Jeden z ludu chce zamordować bogacza - nędznika; Giairo rzuca się między nich i ratuje go. W bezpamiętnej wściekłości bogacz dusi Giaira. Tłum widzi, że zginął Apostoł Dobroci i Miłości i morduje zabójcę. Rzuca się na dobytek bogacza i podpała go. Przy dźwiękach hymnu na cześć wielkości Apostoła, płomienie ogarniają pałace i fabryki.

Obecnie wykończył Mascagni akt drugi. Opera wystawiona będzie w Scali medyolańskiej na początku przyszłego sezonu.

* Emil Fabre, jeden z lepszych współczesnych autorów dramatycznych, wystawił najnowszą sztukę swoją w paryskim „Théâtre français“ p. t.: „La maison d'argile“ (Dom gliniany). Sztuka przed przedstawieniem jeszcze zainteresowała publiczność i krytykę. Fabre bowiem ogłosił w artykule, zamieszczonym w jednym z pism paryskich, że „pragnie rozwiązać zagadkę dalszych losów ibsenowskiej „Nory“, że pragnie odpowiedzieć na pytanie: Co robi Nora po opuszczeniu domowego ogniska.“ Lecz odpowiedzi na to pytanie nie dał. Czy lata przeżyte przyniosły odpowiednią ewolucję duchową w duszy Nory-lalki; nie zaznaczył. Nora Fabre'a jest córką bogatego fabrykanta w Rouen; poślubiła dzielnego majstra za wolą ojca, który w ten sposób chciał zabezpieczyć istnienie swej fabryki na długie lata. Owocem tego małżeństwa było dwoje dzieci: syn i córka. Lecz żona czuła się nieszczęśliwą u boku męża, uczciwego, dzielnego, lecz nieposiadającego ani wyższego wykształcenia, ani polotu myśli. Rozwódzi się z nim; ojciec i syn emigrują dla zarobku do kolonii francuskich — żona wychodzi za mąż po raz drugi, za inżyniera, z własnego już wyboru. Po latach 18-tu (tu rozpoczyna się akcja dramatu), drugi mąż utracił majątek i błaga żonę, wyłączną właścicielkę fabryki, ażeby go ratowała od bankructwa, sprzedała fabrykę za 800,000 i z tej sumy dała posag córce z drugiego małżeństwa. Tymczasem wraca z Ameryki syn, chce nabyć fabrykę, lecz ma tylko na ten cel 600,000 fr. Prosi matkę, którą widzi po raz pierwszy od lat 18-tu i nazywa „panią“, ażeby mu opuściła rentę, jako synowi. Tu następuje konflikt dramatyczny. Matka

chciałaby spełnić prośbę syna i ratować męża i dać posag córce. Z tej sytuacji Fabre wysnuł akt o sile prawdziwie dramatycznej. Matka lata te przeżyła w szczęściu u boku drugiego męża. Syn dorobił się majątku, jest dobry, czysty, ale prosty i bez wykształcenia.

Rozmowa z matką jest pełna dramatycznego napięcia. Zjawia się na scenie i córka z pierwszego małżeństwa, która w domu matki żyła, jak wzgardzony Kopciuszek i teraz całą gorycz wylewa z udręczonego serca. Czyli, że szczęście matki okupione zostało nieszczęściem dzieci. Dawny powód rozwodu: „nieznoszenie się“, traci wobec tego położenia rację bytu. Teza sztuki narzuca się mimowoli słuchaczom. Sam tytuł zresztą „Dom gliniany“ jest zwiastunem zakończenia jej. Druga rodzina, założona po rozwodzie, ma być słabą, jak glina, rozbija się pod uderzeniem pierwszej burzy. Tak się też stało, lecz dany wypadek posiada za mało typowej psychologii, jest to raczej dramat materyalny, niż bolesny zatarg szarpiący duszę rozwiedzionej kobiety. Jego Norę gniecie jedynie tragizm okoliczności — odpowiedzi zatem na postawione przez samego Fabre'a pytanie „co Nora pocnie“, nie otrzymaliśmy. Niemniej sztuka zrobiona bardzo dobrze scenicznie i zyskała powodzenie.

* Tristan Bernard należy do najdowcipniejszych autorów współczesnej sceny francuskiej. Niektóre postacie jego przypominają Meilhac'a. Najnowsza sztuka jego „La soeur“, wystawiona przez teatr Athénée zjednała sobie duże powodzenie. Z dwóch sióstr Łucya, starsza, jest usposobienia trwożliwego, smutna, spokojna. Młodsza, Janina, stanowi żywy kontrast temperamentem żywym, energicznym. Kochają się serdecznie. Łucya, wbrew swej woli, została narzeczoną bogatego Rimberta. Potajemnie kocha się w Barillerze, lecz oboje grzeszą nieśmiałością. Rimberty, widząc, że serce Łucyi zwraca się ku innemu postanawia uwolnić ją od swej osoby, zwraca dane słowo i wyjeżdża do Dieppe, razem z dawną kochanką-tancerką. Janina, nie wiedząc o układzie między siostrą i byłym narzeczonym, w przeświadczeniu, że ją opuścił, śpieszy do Dieppe, w towarzystwie przyjaciela rodziny, Fistera, aby nawiązać stosunki zerwane i uratować siostrę. W Dieppe biorą ją za kochankę Fistera. Rimberty nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności nie zna jej. Spotyka ją dopiero tutaj, zwraca jego uwagę, serce Janiny nie pozostaje obojętnem; nie chcąc zdradzić siostry, ucieka do Paryża. W akcie trzecim sytuacja się wyjaśnia i są dwie pary szczęśliwych narzeczonych. Główny wdzięk sztuki polega na dyalogach i zgrabnym i niesztywnym układzie scen, rozmowach subtelnym i bardzo wytwornym.

* Znany autor niemiecki, Jerzy Hirschfeld, w nowej czteroaktowej komedii p. t.: „Mieze und Marie“ dowodzi, że dziewczyna z ludu nie może dostroić się do stosunków, panujących w wykształconej sferze towarzyskiej. Dr Weisach nie wie, co począć ze swą nieślubną córką czternastoletnią, którą mu posłano do domu, ale żona jego, bezdzietna, zatrzymuje dziecko w domu, jako własną córkę. Weisachowie, żyjący w „duchowej se-

paracy" mają się znowu przez dziecko połączyć. Małżonkowie otaczają ją serdeczną opieką i chcą dać wykształcenie dziewczęciu z ludu. Lecz Mize, przekształcona na Maryę, nie może dostać się do tej atmosfery i ucieka z domu bogatego ojca na przedmieście. Nic dziwnego jednak, bo oboje Weisachowie to para typowych snobów, i tem samym autor nie dość udowodnił swoją tezę. Sztuka miała powodzenie, dzięki doskonałej robocie scenicznej.

* W grudniu r. b. ma być otwartą w Sztokholmie nowa scena, która nosić ma nazwę: „Teatru Strindberga.“ Wielki dramaturg marzył o tem przed laty 20-tu w swoim dopisku do „Panny Julii.“ Na scenie tej grane będą przedewszystkiem utwory Strindberga, lecz współczesne, nie historyczne. Znakomity autor pracuje nad nowem dziełem, które ma być wystawione po raz pierwszy na otwarciu teatru jego imienia.

m. l.



Ze Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego.



Od d. 3-go do 7-go b. m. odbywał się w mieście naszym zjazd historyczno-filologiczny, obejmujący wiele prac cennych i wyczerpujących. Szczupłość miejsca nie pozwalała nam na szczegółową ocenę każdej. Podajemy więc tylko program, a nazwiska prelegentów są miarą wartości odczytów.

Dzień I. Środa 3-go b. m.

Pierwsze posiedzenie plenarne o godz. 11-ej rano, w sali Towarzystwa Wioślarskiego (Foksal, 19).

1. Po Otwarcu Zjazdu. 2. Wyborze Prezydium Zjazdu: a) prezesa—Ad. A. Kryńskiego, b) wice-prezesa—dyr. A. Jaworskiego, c) sekretarza J. Szustra. 3. Przedstawieniu i zatwierdzeniu programu Zjazdu:

4. Referat Ign. Chrzanowskiego: „Nauka historii literatury polskiej jako czynnik wychowania moralnego młodzieży.“

5. Referat J. Michalskiego: „O konieczności uwzględnienia arcydzieł literatury europejskiej przy wykładzie literatury ojczystej.“

Biuro zjazdu zorganizowało się w sposób następujący: Na przewodniczących w sekcjach powołano: sekcya języka polskiego—p. Cecylia Niewiadomska i Ig. Chrzanowski, sekretarze: p. Henryk Galle i p. Willman-Grabowska; sekcya języków starożytnych—dyr. Emilian Konopczyński, sekretarz Wł. Świetliński; nowożytnych—p. Karol Appel, sekretarz p. Walerja de Tilly i historyczna—p. Jaczynowski, sekretarz—Mączewski.

Pierwsze posiedzenie połączonych 3-ch sekcji języków, w sali Szkoły Obywatelskiej (ul. Smolna, 3).

1. „Psychologia mowy w stosunku do nauczania języków“—referent K. Appel.

2. „O podstawach psychicznych zjawisk językowych“—ref. S. Szober.

3. „O wychowawczem znaczeniu nauki języka ojczystego“—ref. S. Münnichowa.

Dzień II. Czwartek 4-go b. m.

1. Posiedzenie Sekcji języka polskiego o godzinie 9-ej rano, w sali Szkoły p. Chrzanowskiego (Smolna 30).

1. „Projekt programu języka polskiego w szkole ludowej“—ref. R. Olszewski.

2. „Nauka języka polskiego w szkole miejskiej 5-cio oddziałowej“—ref. A. Knake-Ośnialowska.

3. „Nauka czytania i pisania podług metody dźwiękowej“—ref. R. Olszewski.

Pierwsze posiedzenie Sekcji historycznej o godzinie 12-ej w południe, w sali Szkoły W. Górskiego (Hortensya, 2).

1. „Cel nauczania historii w szkołach“—ref. Lewinowa.

2. „Projekt programu historii dla szkół średnich“—ref. J. Jakubowski.

3. „Program nauczania historii Polski w szkole elementarnej“—referat K. Kalkstein-Lewandowska.

Drugie posiedzenie plenarne o godzinie 5-ej po południu w sali Szkoły Obywatelskiej (ul. Smolna, 3).

1. „Stanowisko języków starożytnych w wykształceniu średnim“—ref. J. Źdzowski.

2. „Stosunek języków starożytnych do innych języków“—ref. S. Cybulski.

Dzień III. Piątek 5-go Kwietnia.

Drugie posiedzenie połączonych 3-ch Sekcji języków, o godzinie 10-ej rano w sali Szkoły Obywatelskiej (Smolna 3).

1. „O przygotowaniu lingwistycznym nauczycieli języka polskiego“—ref. S. Szober.

2. „Teorya języka polskiego w wykładzie szkolnym“—ref. S. Szober.

3. „Mowa dzieci i zadania szkoły w sprawie rozwoju językowego uczniów“—ref. H. Wilman-Grabowska.

Pierwsze posiedzenie Sekcji języków nowożytnych o godzinie 5-ej p. p., w sali Szkoły W. Górskiego (Hortensya, 2).

1. „Program i metoda nauczania języka francuskiego w szkołach średnich“—referent W. Przecieczowska.

2. „Rzut oka na poglądowy wykład języka francuskiego i program tegoż w szkołach handlowych“—ref. M. Wiśniakowski.

Drugie posiedzenie Sekcji języka polskiego o godzinie 5-ej p. p. w sali Szkoły P. Chrzanowskiego (Smolna 30).

1. „Czytanie domowe“—ref. J. Michalski.

2. „O systematycznej lekturze utworów literackich w szkole średniej“—ref. J. Chanecki.

3. „Wykład stylistyki w szkole“—referent K. Woycicki.

Dzień IV. Sobota 6-go Kwietnia,

Trzecie posiedzenie Sekcji języka polskiego o godzinie 10-ej rano w sali Szkoły P. Chrzanowskiego (Smolna 30).

1. „Ćwiczenia piśmienne w świetle nowych poglądów pedagogicznych“—ref. A. Szyćówna.

2. „O poprawianiu wypracowań piśmiennych“—ref. C. Niewiadomska.

3. „Ćwiczenia stylistyczne w szkole elementarnej 3-oddziałowej“—ref. B. Kuczyński.

Drugie posiedzenie Sekcji historycznej o godzinie 12-ej w południe, w sali Szkoły W. Górskiego (Hortensya, 2).

1. „Metoda koncentryczna w wykładzie historii“—ref. A. Jaczynowski.

2. „O retrospektywnym wykładzie historii“—ref. A. Szpadkowski.

3. „O podręcznikach do historii powszechnej, używanych w naszych szkołach średnich“—ref. T. Buła.

4. „O nowem wydaniu „Atlasu“ E. Niewiadomskiego“—ref. J. Jakubowski.

Pierwsze posiedzenie Sekcji języków starożytnych o godzinie 5-ej po południu w sali Stowarzyszenia Nauczycieli Polskich (Zgoda nr 8).

1. „O kształceniu znaczeniu wykładu gramatyki języków starożytnych“—referent J. Szober.

2. „W jakim zakresie należy podawać uczniom wiadomości z dziedziny literatury i starożytności rzymskich?“—ref. S. Okółów.

Czwarte posiedzenie Sekcji języka polskiego o godzinie 5-ej po południu w sali Szkoły P. Chrzanowskiego (Smolna, 30).

1. „O potrzebie nauki języka polskiego w wyższych klasach szkół średnich“—ref. A. Kryński.

2. „Program języka polskiego w klasie wstępnej, 1-ej, 2-ej i 3-ej“—ref. C. Niewiadomska.

3. „Program wykładu języka ojczystego“—ref. W. Weychertówna.

Drugie posiedzenie Sekcji języków nowożytnych o godzinie 5-ej p. p. w sali Szkoły W. Górskiego (Hortensya 2).

1. „Metoda wykładu języka niemieckiego“—ref. Erdmann i inni.

Dzień V. Niedziela 7-go Kwietnia.

Trzecie posiedzenie plenarne o godzinie 11-ej w sali Towarzystwa Wioślarskiego (Foksal 19).

1. Referat A. Kryńskiego: „Dzieje językoznawstwa polskiego w wieku XIX-ym.“

2. Referat S. Cybulskiego: „Historia sztuki w szkołach średnich.“

3. Przedstawienie wyników pracy Zjazdu.

5. Zamknięcie Zjazdu.



Kronika działalności kobiecej.



— Posiedzenie organizacyjne Zjazdu kobiet, urządzonego na cześć Orzeszkowej.

Jak już ogólnie wiadomo „Komitet jubileuszowy“ organizuje w Czerwcu r. b. z inicjatywy p. Orki, Zjazd kobiet polskich. W dniu 9-ym b. m. odbyło się w sali parterowej Filharmonii posiedzenie organizacyjne przy liczonym współudziale zaproszonych osób, przyszłych uczestniczek Zjazdu.

Zebrań przewodniczyła wybrana przez aklamację pani d-r Tomaszewicz-Dobrska, powoławszy do stołu prezydyalnego pp.: Wołowską-Prażmowską, Centnerszwerową, Dzierżanowską, Kuczalską-Reinschmidt, Krausharową, Rotwandową i Turzymę.

Pośród obecnych nie brakło też i wybitnych delegatek jak: Zuzanna Morawska i Marya Rodziewiczówna.

P. Rajchmanowa, referentka Zjazdu, odczytała wybornie zreferowane przyszłe prace i cele uczestniczek Zjazdu.

Oprócz komitetu organizacyjnego, złożonego z 30 osób, prace Zjazdu rozłożone będą pomiędzy 3 sekcje: pedagogiczną, ekonomiczną i polityczno-prawną.

Na wniosek p. Karczewskiej, który od razu zdobył poparcie większości głosów, postanowiono sekcję II-gą, społeczno-ekonomiczną, rozdzielić i utworzyć sekcję IV-tą, społeczno-etyczną, a II-gą pozostawić tylko ekonomiczną; opracowanie nowej sekcji powierzone będzie wybranym delegatkom. Pracami około urzędzenia Zjazdu zajmie się: wydział reprezentacyjno-artystyczny, prasowy i gospodarczy. Delegatki instytucji będą gospodyniami Zjazdu.

Zgłaszanie referatów z zakresu tematów wymienionych sekcji przyjmuje się do dnia 20-go Maja. Bliższych objaśnień udziela Biuro Zjazdu, mieszczące się w redakcji „Bluszczu“, Nowy Świat 41. Tamże (przy złożeniu 1-go rub.) przyjmowane są zapisy na uczestnictwo w Zjeździe. Lista tych osób drukowana będzie w „Bluszczu“. Część referatów znajdzie się na łamach wydawnictwa jubileuszowego imienia Orzeszkowej—„Kobieta w życiu społecznem.“

Z. S.



Chwila bieżąca.



— Kiedy podniesiono w Dumie sprawę zniesienia kary śmierci, prezes ministrów, Stolypin, zaproponował, przedłużając termin rozstrzygnięcia kwestyi do dnia 20-go b. m. Rozczarowanie ogólne, Duma ujawniła swą bezsilność, gdy przed paru dniami zdawało się, iż rząd i kadeci przyszli do wzajemnego porozumienia się, teraz przeszkodziły im w tem trupy powieszonych. Tymczasem ciemny naród rosyjski zbiera podpisy na adres dla Stolypina. Liczba podpisów dochodzi już 10,000 i ze wszystkich stron nadchodzą telegramy z prośbą o wpisanie nazwisk na adresie dla premiera.

— Inżynier Peplowski, poseł ziemi Piotrkowskiej, mówił na posiedzeniu Dumy w sprawie robotników, pozabawionych pracy. Dowodził on, że przyczyną braku pracy są rządy biurokratyczne, które wszystko tamowały, nie pozwały się rozwijać. Nawet kasy, związki, wszystko było zabronione. Trzeba opracować prawo zasadnicze o robotnikach. Mowa Peplowskiego wywołała gorące oklaski lewicy. Posłowie nasi, jak Nowodworski i Dmowski zachowują się z wielkim taktem i zyskują ogólne uznanie.

— „Związek młodzieży“ uprasza młodzież obojga płci o nadsyłanie referatów na poniżej podane tematy do lokalu Związku, Włodzimierska, 9:

1) Rola nauki w umysłowym i moralnym życiu młodzieży;

2) Stosunek nauczycieli do uczniów;

3) Stosunek ucznia do nauki;

4) Stosunek domu do szkoły i odwrotnie;

5) Stosunek młodzieży do katechetów.

Prace powinny być nadsyłane najpóźniej do dnia 14-go b. m. Informacyi bliższych udziela kancelarya od godziny 6-jej do 9-jej wieczorem.

— Marya Rodziewiczówna, znana powieściopisarka, w numerze niedzielnym „Kuryera Warszawskiego“ nawołuje do popierania instytucyi „Dzwignia“, mającej na celu niesienie pomocy, kształcenie zawodowe, zakładanie tanich kuchni, pensjonatów dla pracowniczek-Jedwabniczek. Każda obowiązuje się płacić miesięcznie kop. 30 od 15 rubli pensyi na rzecz Związku — jest to bardzo mało, dlatego w ciepłym artykule powołuje M. Rodziewiczówna wszyst-

kie dobre Polki do zapisywania się na członków rzeczywistych. Składka wynosi 5 rubli rocznie.

— Towarzystwo opieki nad dziećmi organizuje wakacje dla ubogiej dziatwy szkolnej. Dzieci najuboższe umieszczone będą w domach obywatelskich. Towarzystwo uprasza osoby, któreby zechciały pomóc przy kwalifikowaniu do zapisów i szeregowaniu dzieci, o łaskawe ofiarowanie swych usług w biurze Towarzystwa: Piękna, 30.

— Przy ulicy Nowo-Wielkiej policya otoczyła gmach szkoły Zrzeszenia Nauczycieli, gdzie się odbywał odczyt Wl. Bukowińskiego i aresztowała kilkadziesiąt osób, w tej liczbie dzieci przybyłe z prowincyi, dyrektora szkoły Henrynga, Wl. Bukowińskiego i p. Sobolewską.

— W różnych miejscowościach Królestwa Polskiego wójci i pisarze gminni zostali oddani pod sąd i zawieszani w czynnościach za używanie języka polskiego w gminach, obecnie wszyscy wójci i pisarze złożyli gubernatorom piśmienne wyjaśnienie, iż nie oni, tylko zgromadzenia gminne uchwały unarodowienie gmin, oni zaś byli tylko wykonawcami.

— Łódź jest widownią walk bratobójczych pomiędzy robotnikami pragnącymi powrócić do pracy, a agitatorami socjalistycznymi. Niema dnia jednego, aby nie zabito kilku ludzi. Zapis chcących powrócić do pracy, wobec teroru, nie jest zbyt liczny, do poprzednich kilku tysięcy, przybyło dnia 6-go b. m. 1,478 robotników. Zapis trwa w dalszym ciągu.

— W Łodzi sędzia pokoju 6-go rewiru uznał dochodzenie robotników o zapłatę dwutygodniową za słuszne. Jednocześnie zaś zarząd fabryki Scheiblera wytoczył akcyę przeciw robotnikom o zwrot udzielonych im pożyczek i wynagrodzenie za mieszkania. Sąd uwzględnił również tę akcyę. Z tego sędzić można, iż obustronnie sędziowie starają się dogodzić.

— W tych dniach na Bałutach (w Łodzi) otwarto dziewięć szkół elementarnych. Z tych szkół korzysta ogółem 1,252 dzieci. Komisya ma zapisanych jeszcze 1,200 kandydatów.

— Przed paru dniami zesłano do gub. Wiackiej partyę 600 przestępców politycznych, przeważnie żydów z Warszawy i Łodzi.

— Dnia 27-go z. m. zamordowano w Moskwie redaktora pisma „Russkija Wiedomosti“, b. posła do Dumy, Grzegorza Jallośa. Wszystkie pisma szczerze i nieszczerze ubolewają nad ciągłymi zabójstwami politycznymi.

Pragnąc, aby Duma uleczyła kraj, „Rossija“ pisze: „Nigdy i nigdzie szczęście nie budowało się we krwi.“

— Nigdzie chyba Henryk Sienkiewicz nie doznaje tyle czci i uznania, jak we Lwowie. Kiedy niedawno odwiedził Lwów, przyjmowano go tryumfalnie. Miasto posiada ulicę, ochrzczonej jego imieniem, kasę dla młodzieży z kapitałem 10,000 rubli i wreszcie ma stanąć gmach szkoły ludowej, pod nazwą „Szkoły Henryka Sienkiewicza.“ Do składek na ten cel wzywa całe społeczeństwo ks. metropolita Józef Bilczewski, Andrzej ks. Lubomirski i prezydent Michał Michalski.

— Członka pruskiej Izby panów, J. Kościelskiego, oskarżonego o zwolanie nielegalnego zebrania, niewinniła gnieźnieńska Izba sądowa.

— W początku Czerwca r. b. odbędzie się w Wiedniu odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety, zamordowanej przez anarchistę Lucenego. Na uroczystość odsłonięcia ma przybyć cesarz Wilhelm dla spotkania się z cesarzem Franciszkiem Józefem.

— W Aleksandrii i Walechii zaszły poważne pogromy anti-żydowskie. Rabina i jego dziecko strasznie oszpecono. Domy żydów zniszczone i ograbione. W Rumunii były zacięte walki pomiędzy włościanami a wojskiem.

— Domy gry w Brukselli wobec energicznego wystąpienia burmistrza miasta Vaals'a, przenoszą się do Spaa.

— Komitet amerykański, żydowski, dla niesienia pomocy żydom w różnych częściach świata, najwięcej zaś w Rosyi, wysłał dla ofiar pogromów w Rumunii 200,000 dolarów (dolar 2 ruble).

Treść numeru:

Idea pokoju wiecznego i prawa narodów, przez Władysława M. Kozłowskiego. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Przed pomnikiem (wiersz), przez Wiktora Karlińskiego. — Powstanie 1863-go roku, luźne uwagi o „Zapiskach“ Mikołaja Berga, przez Kazimierza Zalewskiego (ciąg dalszy). — Frazesy i czyny, przez N. J. — Przyczyny niepowodzenia billu kobiecego w Anglii, przez Z. B. — Stowarzyszenia kobiece. — Fotografia w stosunku do estetyki, przez J. — Echa z odczytów, przez J. A. P. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Ze Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego. — Kronika działalności kobiecej, Z. S. — Chwila bieżąca. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami. — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.

OGŁOSZENIA.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdeenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. — Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

← 3 Medale Złote →

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemcezek i Klobukowski

ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi, OSZCZĘDZA do 50% opalu

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.

Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem. Al. Jerozol. 71.

Lekarz-dentysta MARJA MIĄCZYŃSKA
 długoletnia asystentka S. p. **D-ra Dzierżawskiego, WILCZA Nr. 2,**
 róg **Al. Ujazdowskiej (Mokotowska 56)** Telefon 167-23.
 Przyjmuje od 9-2 i od 5-6 pp.

M-me Haline & Marguerite Gaulard

pracując lat kilka u

M-me LEOTY w Paryżu,

otworzyły **PRACOWNIĘ GORSETOW**, a posiadając najświeższe paryskie modele polecają się względem

Sz. Pań

Warszawa, Ul. Bracka 16-5 front.

D-ta Jadwiga Piątkowska-Szpikowska
 b. asystentka D-ra Gruszczyńskiego od stycznia przyjmuje u siebie **Widok 14, m. 14,** od 11-7

Sprzedają detalicznie, hurtowo i w prenumeracie.

GŁÓWNY KANTOR **Zurnali Mód i Form**

poleca na sezon letni najświeższe żurnale oraz albumy sezonowe

Skład Manekinów krajowych i zagranicznych

Własna pracownia w Warszawie

Czarny i S-ka

Warszawa, Długa 50 (Pasaz Simonsa). Telefon 197-33.

Ceny nader umiarkowane.



Główny Skład Żyrardowski

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 55



POLECA: Nowości na sezony wiosenny i letni.

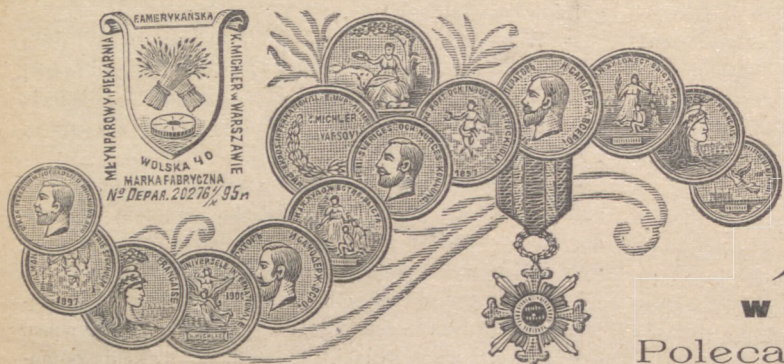
Bieliznę gotową damską i męską.

Zlecenia zamlejskowe wypełniają się dokładnie i szybko.

Próby — odwrotnie i bezpłatnie.

Wyprawy od skromnych do najbardziej wykwintnych.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. MINIEWSKI**



Zakłady Przemysłowe

(Młyny i Piekarnie Parowe)

Karol Michler

w WARSZAWIE, Wolska 40.

Polecają ze swej

Największej w Kraju Fabryki Makaronów
Makarony w różnych gatunkach i 50 odmianach

Na żądanie wysyłamy Cenniki z dokładnym wyszczególnieniem odmian.

Znakomite dawno za granicą stosowane środki dla ZWIERZĄT.

„Kotwiczny NILLIN” Wcieranie przy opuchlinie, osłabieniu mięśni i stawów, chroni od upadku siły.

„Kotwiczna Maść MARS” Znakomita maść od wszystkich chorób kopyt, owrzodzeń, odparzeń i t. p.

„Kotwiczny FARICIN” Świetna domieszka do paszy utrzymuje w zdrowiu, sile i tuczy drób i zwierzęta.

Broszury bezpłatnie.

Sprzedaż detaliczna w Aptekach i Składach Aptecznych.

Chem. Farmaceut. Fabryka

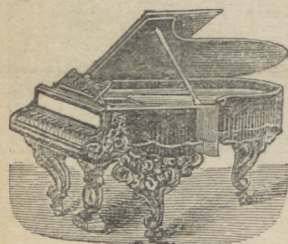
F. Ad. Richter & C-o Rudolstadt.

Filia S.-Petersburg, Mikołajowska 16.

Reprezentant na Królestwo Polskie

Jan Zawadzki

Warszawa, Mokotowska №. 33, telef. 2700.



Leonard Seidler

Stroiciel etatowy Warszawskich Teatrów

i rozjazdowy stroiciel firmy **Herman & Grossman**

Nagrodzony został na Wystawie Powszechnej w Paryżu Dyplomem honorowym i Złotym Medalem. Przyjmuje reperacje fortepianów i pianin oraz strojenie takowych.

Ul. Chmielna 55, w Warszawie.

Zakład leczniczy dla chorych na oczy

D-ra Stanisława Kaczkowskiego

ST. ORDYNATORA kliniki okulistycznej w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Przyjęcie chorych w ambulatoryum od 9 do 11 r. i od 5 do 7 w.

BRACKA 20, telef. 37-38.

KUPUJĘ BRYLANTY,
ZŁOTO, SREBRO I KWITY LOMBARDOWE

HENRYK JUWILER
NOWY-ŚWIAT 59, I-SZE PIĘTRO FRONT.

Sprzedają Biżuterję: Srebro okazjone. Kontentują się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

MARYI NOWORYTO

Warszawa, Nowogrodzka 28

poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Buchalteryi podwójnej wyuczam kompletnie w ciągu miesiąca. Cena umiarkowana, tamże nauka języka francuskiego, teoria i praktyka. Wilcza Nr. 54/a m. 28. Sokołowski.

Nowość!! Monogramy do haftu, najnowsze i najmodniejsze po 2 kop. sztuka, oraz albumy monogramów wydania Dylewskiego. Żądać wszędzie. Skład główny: Wilcza 38 m. 24.

LEOPOLD BELOW

Art. Rzeźbiarz

ulica Marszałkowska 79
W WARSZAWIE.

Wykonuje figury, obrazy, portrety, pomniki i t. p. — również podejmuję się różnych przedmiotów sztuki Reprodukcyjnej (Dekoracyjnej) oraz odnawiania Kościołów i Pałaców.

Stefanja Jastrzębska.

Mokotowska 55 m. 37. Telef. 4090.

Operuje odciski bez bólu i skażenia na miejscu i za domem.

Przyjmuję bieliznę do znaczenia i wszelkie roboty w zakres haftów wchodzące.

Żórawia 28, m. 19.

Nowo-Otworzona Lecznica Zębów

z pracownią Zębów Sztucznych. Nowy-Świat 66. Telef. 101-59.

ALBUMINOZA

Henneberga

Pierwszy i jedyny krajowy przetwór odżywczy, nie zawierający żadnych składników sztucznych.

Najodpowiedniejszy i najlepszy pokarm dla dzieci nawet w najmłodszym okresie życia, mogący zastąpić mleko i wszystkie inne pokarmy.

Albuminoza wpływa na szybki przyrost wagi, ułatwia żabkowanie i wzmacnia mięśnie i kości, usuwając w ten sposób tak bardzo rozpowszechnioną krzywicę (choroba angielska).

Jako pokarm najłatwiej strawny, **Albuminoza** nadaje się również dla osób wszelkiego wieku, osłabionych długotrwałą chorobą, dla chorych na blednicę, niedokrwistość, gruźlicę i wycieńczenie z jakichby powodów.

Będąc pożywieniem nader smacznym, **Albuminoza** nadaje się jako dodatek do wszelkich potraw i napojów.

Żądać we wszystkich aptekach, składach aptecznych i większych handlach kolonialnych.

Generalny reprezentant na Królestwo i Cesarstwo — **Stanisław Siudak**

Warszawa, Hoża Nr. 60 — Telefon 99.12.